№ 16-17 22 KWIETNIA 1928

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

W obronie demokracji

O sile i potędze Państwa bynajmniej nie decyduje wyłącznie rozległość uprawnień i sprężystość władzy wykonawczej. Decyduje przedewszystkiem stopień poczucia obywatelskiego mas, świadomość obowiązków i praw wobec Państwa. Dlatego też demokracja w Polsce musi być nietylko utrzymana, lecz pogłębiona i rozszerzona.

Podkreśliliśmy już w „*Przełomie*"[1]), iż wstępny okres prac sejmowych nie dał choćby zarysu odpowiedzi na to zasadnicze dla opinji publicznej pytanie: czy nowoobrana Izba będzie zdolna do realnej pracy państwowej?

Wskazaliśmy również na to największe, bodajże, w tej chwili dla przyszłości *demokracji* w Polsce niebezpieczeństwo, jakiem byłaby — naszem zdaniem — wzajemna, „często złośliwa rywalizacja"[2]) między Sejmem a Rządem— rywalizacja, która była „podstawą ich wzajemnego stosunku przez ubiegłe dwa lata"[3]). Społeczeństwo polskie (nie trzeba się łudzić!) bardzo tylko luźno i powierzchownie związane jest z ideą demokratyczną. I nic nie byłoby w stanie większej tej idei wyrządzić krzywdy, nic nie byłoby w stanie podważyć silniej w społeczeństwie autorytetu przedstawicielstwa narodowego, niż bezpłodna i bezmyślna walka nowego Sejmu z Rządem, zwłaszcza zaś walka podjazdowa, prowadzona z za węgła, z chęcią dokuczenia Rządowi, utrudnienia mu jego prac, obrzydzenia mu życia. Na wydanie bowiem Rządowi bitwy w otwartem polu Sejm ten — zarówno, jak i jego poprzednik — zapewne się nie zdobędzie.

Przedsmak metod „walki" nowego Sejmu z Rządem dała dyskusja w sprawie prowizorjum budżetowego w komisji i na plenum (nawiasem mówiąc, to pierwsze starcie taktyczne zostało przez „jedynkę" dość nieszczególnie rozegrane). Wnoszone przez opozycyjne partje poprawki — częstokroć identyczne w treści, a różniące się jedynie sformułowaniem — kolejno upadały, jakkolwiek miały zapewnioną większość, gdyż głosowali za niemi w y ł ą c z n i e ich autorzy. Wogóle opozycja starannie czuwała nad tem, by, broń Boże, wnioski jej nie przeszły... bo jednak z Piłsudskim lepiej nie zadzierać. Chodziło „poprostu" o gest dla galerji, a także o... wyładowanie złości. To też świadoma opinja demokratyczna z goryczą, jeśli nawet nie z gniewem, patrzy na te obyczaje i „igraszki" sejmowe, oburzając się na obcesowość, z jaką przedstawiciele narodu obniżają powagę żywotnych dla kraju i społeczeństwa zagadnień. Natomiast przeciwnicy demokracji i parlamentaryzmu — ci wszyscy, którym dla ich celów dogadza najbardziej stan chronicznego konfliktu między Sejmem a Rządem—zacierają z radości ręce. To woda na ich młyn... W rytm takich igraszek sejmowych szerokie masy odwrócą się powoli o s t a t e c z n i e od demokracji i ustroju przedstawicielskiego. Czyż może być większe niebezpieczeństwo? Opozycja lewicowa, demokratyczna winna sobie z tego zdać sprawę.

Przywrócenie i podniesienie zachwianego w społeczeństwie autorytetu ciała ustawodawczego winno stać się największą troską, głównym celem i dążeniem całego istotnie i szczerze demokratycznego obozu w Polsce — bez względu na odcienie i obecny stosunek do Rządu jego poszczególnych odłamów.

O sile i potędze Państwa bynajmniej nie decyduje wyłącznie rozległość uprawnień i sprężystość władzy wykonawczej. Decyduje przedewszystkiem stopień poczucia obywatelskiego mas, świadomość obowiązków i praw wobec Państwa. Dlatego też *demokracja w Polsce musi być nietylko utrzymana,* lecz — obok koniecznego usprawnienia jej funkcjonowania — *pogłębiona i rozszerzona.* Dlatego również winna być *przywrócona w pełni — zgodnym wysiłkiem Sejmu i Rządu—powaga przedstawicielstwa narodowego.* Dlatego wreszcie musi być *zachowane w całej*

[1]) Bolesław Srocki: Bez odpowiedzi („*Przełom*" *Nr. 13*).
[2]) [3]) Idem.

rozciągłości powszechne prawo głosowania i odparte zdecydowanie wszelkie zamachy na jego ograniczenie w jakimkolwiek bądź kierunku.

Wszystkie te sprawy posiadają dla nas znaczenie zasadnicze, gdyż nietylko decydujące o przyszłości Państwa, lecz rozstrzygające wręcz o jego bycie. W warunkach geograficznych, politycznych, międzynarodowych i ekonomicznych, w jakich znajduje się Polska, nietylko siła i rozkwit Państwa, lecz — naszem zdaniem — nawet jego istnienie uzależnione jest od tego, *czy najszersze masy ludowe, czy polska klasa pracująca weźmie pełnię odpowiedzialności za Państwo i jego losy*. Nastąpić to zaś może jedynie wówczas, gdy masy te poczują się *prawomocnymi gospodarzami kraju*.

To jest naszem założeniem i naszym celem. Dla tych, którzy śledzili, choćby zdaleka, działalność Związku Naprawy Rzeczypospolitej, którzy czytali naszą prasę, stołeczną i prowincjonalną, są to sprawy dobrze znane. Te zasadnicze założenia naszej ideologji, te jej nierozdzielne elementy: Państwo, Naród, Demokracja — *szeroka demokracja społeczna* — syntetyzujące się w podstawowym dla nas pojęciu: *silnej Polski Pracy* — przewijają się jak czerwona nić przez wszystkie uchwały polityczne Rady Naczelnej Z. N. R., przez artykuły *„Przełomu“ i „Solidarności Pracy“*. Są jednak rzeczy, które powtarzać należy i to powtarzać z mocą.

* * *

Nową Polskę budować można jedynie w oparciu o silne zręby społeczne. Inaczej nie stworzymy niczego trwałego. I tu leży przedewszystkiem zadanie nowego Sejmu, który, mówiąc słowami Marszałka Daszyńskiego, winien „podjąć i przyjąć szczerą gotowością lojalną współpracę“ z Rządem Marszałka Piłsudskiego, Rządem zbawienia narodowego. Obowiązek ten spoczywa przedewszystkiem na polskich ugrupowaniach demokratycznych, które muszą zrozumieć — jak to zrozumiała już ogromna część demokratycznej opinji publicznej... i to najbardziej świadomej, gdyż opinji warstw pracujących miasta — że *ocalenie demokracji w Polsce leży w jej odrodzeniu i uzdrowieniu*. Zachodzi bezwzględna konieczność z jednej strony ścisłego zespolenia postulatu demokracji z postulatem silnej i sprężystej władzy wykonawczej, z drugiej zaś — równouprawnienia gospodarczego wytwórcy-pracownika i wcielenia do struktury państwowej organizacyj zawodowo-gospodarczych klasy pracującej miast i wsi, celem zapewnienia jej kontroli nad produkcją i polityką gospodarczą kraju, oraz wzmożenia i dostosowania wytwórczości do istotnych potrzeb Państwa i społeczeństwa. Tego rodzaju program nie może być zrealizowany inaczej, jak przy współudziale i oparciu o myślącą kategorjami państwowemi lewicę polityczną i społeczną. W przeciwnym razie rozwój wypadków może pójść po innej zupełnie drodze, a nie będą mu w stanie zaradzić żadne anarchiczne gesty opozycyjne, żadne najbardziej nawet patetyczne artykuły *„Robotnika“*, wołające: „po naszym trupie!“ Lewica w Sejmie albo musi stanąć do współpracy z Rządem i uzyskać w ten sposób wpływ na linję rozwoju Państwa, albo skaże się dobrowolnie na swarliwą bezsilność i bezpłodną, destrukcyjną „opozycję dla opozycji“.

Marszałek Piłsudski oznajmił, znając już dokładnie wyniki wyborów, iż chce podjąć próbę lojalnej współpracy z nowem przedstawicielstwem narodowem. Logicznym i koniecznym warunkiem tej współpracy jest utworzenie w nowym Sejmie większości, popierającej Rząd. Większość ta, jak wynika przedewszystkiem z działalności całego życia Marszałka Piłsudskiego, a ostatnio choćby i z nastawienia akcji wyborczej „jedynki“ — winna z natury rzeczy objąć całą polską lewicę państwową. Ta ostatnia jednak musi otrzeźwieć z czadów doktryny, spojrzeć w oczy prawdzie państwowej, stanąć twardo na gruncie polskiej rzeczywistości. Musi zerwać wreszcie z przesądem frazesu i śmieszną „uczuciowością“, stanowiącemi dziś bieguny osi, koło której obraca się parlamentarno-lewicowa myśl polityczna. Ten bowiem stan rzeczy jest przyczyną zamętu w poglądach naszej „lewicy“ (o ile słowo to ma dziś wogóle jakąś realną treść) na Państwo i jego dzisiejsze zadania.

Polskie ugrupowania lewicowe znajdują się wobec konieczności gruntownego odświeżenia myśli politycznej i... słownictwa: inaczej w dalszym ciągu będą krążyły w błędnem kole niemocy i paradoksu („Wyzwolenie“ — stale uchylające się od udziału w rządach, P. P. S. — współpracująca w latach 1925 — 1926 z N. D., Ch. D. i Piastem, a zwalczająca rząd Marszałka Piłsudskiego). Należałoby gorąco życzyć sobie, by — dla dobra Państwa i demokracji, której mienią się być jedynymi obrońcami — partje te otrząsnęły się ostatecznie ze starych nałogów i stanęły do realnej pracy organizowania Państwa na nowych podstawach, lecz w oparciu o żywotne siły społeczne.

Gdyby jednak ta — naszem zdaniem ze wszech miar dla Państwa pożądana — ewolucja nie miała nastąpić, wówczas zadaniem czynników państwowo-twórczych byłoby uwolnienie z za krat partyjnej doktryny wszystkich ludzi zdolnych i chętnych do realnej pracy państwowej i odrzucenie reszty do istotnej, bezkompromisowej opozycji, pozostającej jednak na gruncie państwowym.

Marszałek Piłsudski posiada tak wielką siłę moralną, tak wielki autorytet w społeczeństwie, iż gdy zechce, może potrząsnąć resztkami ciasnego partyjnego doktrynerstwa, wskazując prawdziwe konieczności i wymagania wolnego od wszelkiej naleciałości partyjnej interesu państwowego.

* * *

Zresztą partje lewicowe (P. P. S., Wyzwolenie) zdają się posiadać naogół — mimo zasadniczo opozycyjnego stosunku do Rządu — pewną dozę dobrej woli i umiarkowania politycznego. Autorytet Twórcy Niepodległości jest na lewicy polskiej powszechnie uznawany i szanowany: jest to wielki, nienadwyrężony niczem kapitał moralny. Zadaniem klubu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem byłoby znalezienie wspólnego z lewicą polską języka; może być nim jedynie: *wzmocnienie siły i autorytetu demokratycznego Państwa.*

Jerzy Szurig

Czytelnicy! Starajcie się rozszerzać i rozpowszechniać „Przełom“ w kołach waszych znajomych i przyjaciół.

Geneza faszyzmu

Katastrofa ideowa młodego faszyzmu jest wyraźnem ostrzeżeniem i wskazówką dla wszystkich obozów politycznych, które dochodzą do władzy z programem rozbudowy państwa w warunkach mniej lub więcej zbliżonych do włoskich.

Podczas, gdy wyniki rewolucji faszystowskiej zwróciły na siebie powszechną uwagę i były już szeroko omawiane, geneza faszyzmu, t. j. dzieje narodziu tej organizacji w latach 1919—1922, są naogół bardzo mało znane, ponieważ w latach tych mało kto poza granicami Włoch interesował się tym ruchem. Geneza faszyzmu oświetla nam jednak wiele zagadkowych skądinąd zjawisk, występujących w ruchu faszystowskim, a przedewszystkiem wyjaśnia, jakie jest źródło powszechnej nienawiści do faszyzmu, nurtującej w łonie całej europejskiej demokracji.

Po zakończeniu wojny światowej Włochy, pomimo zupełnego zwycięstwa nad dziedzicznym wrogiem, Austrją, weszły odrazu w ostry kryzys socjalny, przybierający charakter rewolucji socjalnej. Rozliczne przyczyny tej sytuacji dadzą się sprowadzić do jednej—gruntownego wyczerpania kraju gospodarczo słabego, który zapewne załamałby się pod ciężarem wojny, gdyby nie pomoc materjalna i zbrojna sojuszników, usiłujących jednak w zamian zepchnąć Włochy do roli czynnika zawisłego. Powszechne rozgoryczenie przejawiło się w dwóch formach: w organizacji pierwszych związków faszyzmu, oraz w szybkim rozwoju ruchu rewolucyjnego, po części opartego na wzorach rosyjskich, w większej jednak mierze nawiązującego do przedwojennych tradycyj syndykalizmu rewolucyjnego.

W lutym r. 1919-go rozegrał się pierwszy akt walki klasowej, zakończony sukcesem klasy pracującej, przejawiającym się w podwyżce płac. Było to przygrywką do ogólnej ofensywy proletarjatu, który znalazł formę organizacyjną w radach fabrycznych. Instytucje te, powstałe w czasie wojny, jako koncesja na rzecz pracowników zatrudnionych w warsztatach, zaspakających potrzeby armji, przemieniły się z organu dyscypliny, mającego na celu regulowanie drobnych zatargów, w organ kontroli, zmierzający do uchwycenia w swe ręce kierownictwa przedsiębiorstw. Grupa „Nowego Ładu" (Ordine Nuovo) w Turynie kierowała tym ruchem. Wybuch nastąpił w sierpniu r. 1919 za rządów Giolittiego. Na lokaut, zarządzony przez pracodawców, robotnicy odpowiedzieli okupacją fabryk, opanowaniem warsztatów pracy. Milicja robotnicza miała bronić zdobytych fabryk przed ewentualną kontrakcją policji na rzecz legalnego stanu rzeczy.

Była to formalna rewolucja, a równocześnie najpotężniejszy i najbliższy pełnego osiągnięcia celu wysiłek proletarjatu w Zachodniej Europie, zmierzający do trwałego rozwiązania kwestji socjalnej. Niewątpliwie wiadomości nadchodzące z Rosji przyczyniły się do wzmożenia energji proletarjatu włoskiego. Objektywnie jednak trzeba stwierdzić, że *zajęcie fabryk nie było dziełem komunistów, ani też w najmniejszym stopniu wypadki włoskie nie przypominały bolszewizmu.* Poza wywłaszczeniem dotychczasowych właścicieli fabryk proletarjat włoski nie wystąpił przeciwko dawnemu społeczeństwa z żadnemi aktami gwałtu i teroru, przed rewolucją polityczną się zawahał, a w gruncie rzeczy nie dążył do niej. Z kolei trzeba stwierdzić, że burżuazyjny rząd Giolittiego zachował się wobec ruchu robotniczego zupełnie spokojnie, nie wchodząc na drogę stosowania wobec niego siły zbrojnej.

Mimo wszystko akcja robotnicza skończyła się zupełną klęską. Złożyło się na to kilka powodów. Przedewszystkiem więc *bierny opór inżynierów i urzędników, którzy odmówili swych usług robotniczym zarządom fabrycznym.* Wynika z tego, że *klasa pracująca nie może opanować produkcji bez zapewnienie sobie współpracy technicznego kierownictwa przedsiębiorstw.* Dalszą trudność stanowił brak kapitałów, potrzebnych do utrzymania pracy w fabrykach, a przedewszystkiem do nabycia surowców. Robotnicy wydawali wprawdzie „bony", których przyjęcia odmówili jednak hurtownicy. Dołączył się do tego i brak opału w kraju, pozbawionym własnego węgla[1]). Robotnicy nie mogli więc utrzymać produkcji i musieli zamykać zdobyte fabryki. Wobec zupełnego fiaska ich akcji (*tylko utrzymanie produkcji mogłoby utrwalić nielegalnie uzyskane zdobycze*)— robotnicy zdecydowali się na kapitulację. Dnia 19-go września przy pośrednictwie Giolittiego ustalono formułę „porozumienia" i zarządy robotnicze oddały fabryki prawnym właścicielom. Okazało się, że *bez gospodarczego przygotowania klasy pracującej zniesienie pracy najemnej nie jest możliwe.*

Dopiero załamanie się tego ruchu wywołało wzrost prądów komunistycznych. Po bankructwie rewolucji gospodarczej proletarjat przerzucił swe zainteresowania na sprawy polityczne. Partję socjalistyczną opanowała grupa Serratiego, który prowadził ją po torach komunistycznych, aczkolwiek unikał przyłączenia się do III-ej Międzynarodówki. Ta ewolucja partji socjalistycznej uniemożliwiła stworzenie rządu reform z udziałem socjalistów, do czego dążyły wszystkie grupy demokracji włoskiej.

Przeciwko komunizmowi wystąpił Mussolini. Wielbiciel blankizmu, tj. starej, tradycyjnej, rewolucyjno-patrjotycznej ideologji francuskiego ruchu robotniczego, poszedł na wojnę jeszcze jako socjalista, a wracał z niej z poczuciem potrzeby rewizji, ale bynajmniej nie zmiany programu. W r. 1919 rodzący się faszyzm występował, jako pewna odmiana demokracji i to w szatach rewolucyjnych, jak przystało na obóz, stworzony przez socjalistów i syndykalistów typu przedwojennego. Pierwszy program faszyzmu był programem radykalnie lewicowym, była tam mowa o zniesieniu Senatu, wprowadzeniu głosowania proporcjonalnego (sic!), ustanowieniu republiki! Program gospodarczy oświetla następująca formuła „*Popolo d'Italia*" z r. 1919: „Współpraca z kapitałem w formie, którą należy dopiero ustalić—w dziedzinie produkcji, walka klas— w dziedzinie rozdziału wytworów produkcji". Co więcej, „*Włoska Unja Pracy*", jedna z komórek tworzącego się faszyzmu, rzucała hasła stworzenia republiki pracowników, opartej na zniesieniu pracy najemnej, oraz będącej członem europejskiej ligi podobnych republik, pokojowych i rozbrojonych. Faszyzm późniejszy nie poznaje własnego oblicza w tych programach.

[1]) Istniejące w fabrykach zapasy węgla zmarnowano przez nieoszczędne użycie.

W stosunku do rewolucji fabrycznej w r. 1919 ruch tak pojęty zachowywał się neutralnie, albo raczej nie bez życzliwości. W okresie tej rewolucji fabrycznej faszyzm nie miał jeszcze zamiaru podejmowania krucjaty przeciwko klasie robotniczej. *Ewolucja faszyzmu zaczęła się dopiero równolegle ze wzrostem bolszewizmu.* Podczas, gdy w r. 1919 Mussolini żądał „częściowego wywłaszczenia kapitału przez podatek nadzwyczajny i progresywny", w listopadzie 1920 wystąpił po raz pierwszy z oświadczeniem o „potrzebie hierarchji". Ale dopiero w r. 1921 faszyzm, pozostając nadal w opozycji do ugrupowań burżuazyjnych, wystąpił czynnie przeciwko bolszewizmowi. W wyborach tego roku faszyzm— wbrew swemu programowi—przyłączył się do „bloku narodowego", stworzonego przez ugrupowania burżuazyjne. W tym czasie zaczęło się także masowe przystępowanie elementów burżuazyjnych do organizacji „fasci". Zwłaszcza młodzież burżuazyjna zaczęła wypełniać kadry faszystowskie, jako szturmowe kompanje w walce z opanowanemi przez komunizm instytucjami klasy robotniczej. Faszyzm przestał być ruchem, związanym z dążeniem mas pracujących, a stał się czemś w rodzaju kontr-bolszewizmu (ruchu o charakterze i metodach analogicznych do komunizmu, a dążących do zwalczania go). Ta volte-face ruchu faszystowskiego, dokonała się — według obserwatorów — wręcz „brutalnie" (Ange Morre). Przyczyniło się do tego i finansowe poparcie, jakiego faszyzmowi użyczyli kapitaliści.

Wbrew celom i zamierzeniom twórców faszyzmu, nawet żelaznego „wodza" Mussoliniego, faszyzm spotkała wewnętrzna katastrofa, polegająca na wymianie haseł i treści społecznej. W tem właśnie leży powód, dla którego faszyzm doznaje takiej nienawiści we wszystkich europejskich sferach socjalistycznych i demokratycznych. Jest to nienawiść, jaką obdarza się zdrajców. Nie ulega też wątpliwości, że nienawiść ta stanowi dla faszyzmu bardzo niewygodny hamulec w propagowaniu jego ideologji poza granicami Włoch, gdzie cały szereg koncepcyj faszyzmu mógłby znaleźć bardzo życzliwy oddźwięk w obozach mas pracujących, albo przynajmniej wybitnie wpłynąć na programy tych obozów. To jest powód, dla którego w sferach socjalistycznych i demokratycznych powstała legenda o Mussolinim, jako o Leninie burżuazji, a reklamowaniem faszyzmu zajęli się wszędzie przedstawiciele reakcji bardzo poślednego gatunku.

Odskok od pierwotnej ideologji, dokonany w momencie krucjaty r. 1921 (i w roku nast.), jest być może objawem przejściowym, gdyż w Mussolinim cechy i poglądy dawnego blankisty i syndykalisty przeważają nad psychologją generała burżuazji w wojnie społecznej. Z tego też powodu faszyzm po opanowaniu władzy nawraca z każdym rokiem do syndykalistycznych założeń swego programu. Wprawdzie zwycięstwo faszyzmu sprawiło, że poza dawniejszymi jego zwolennikami także wielka masa burżuazji i związanych z nią „neutralnych" zasiliła szeregi obozu zwycięzców. Z drugiej strony jednak masowe przejście związków zawodowych robotniczych do centrali faszystowskiej po rozbiciu „aljansu pracy", w jakim poprzednio związały się przeciwko faszyzmowi wszystkie odłamy świata pracy, umożliwia Mussoliniemu znalezienie oparcia poza burżuazją także i po drugiej stronie społeczeństwa. Po pierwotnym lewicowym programie i jego antytezie przyszła kolej na syntezę programową, której wyrazem jest ideologja „fuzji klas" — *Carta del Lavoro.* Przymusowe małżeństwo między kapitałem a pracą w ramach państwa faszystowskiego silnie krępuje obie strony, ale w każdym razie nie usunęło zupełnie podłoża do dalszej ewolucji po linji coraz silniejszego udziału mas pracujących w życiu państwowem i w kierownictwie produkcji. Tendencje te w ramach syndykalizmu faszystowskiego są wielce żywotne i wskazują, po jakiej linji może jeszcze pójść dalszy przebieg rewolucji włoskiej.

Odskok programowy z r. 1921 zaciążył jednak silnie nad losami faszyzmu, wywołując w całej demokratycznej Europie ten mur uprzedzeń, niechęci, a nawet nienawiści, z jakim muszą walczyć faszyści i którego nie mogą dotąd przełamać. *Ta katastrofa ideowa młodego faszyzmu jest wyraźnem ostrzeżeniem i wskazówką dla wszystkich obozów politycznych, które dochodzą do władzy z programem przebudowy państwa, w warunkach mniej lub więcej zbliżonych do włoskich.* Z doświadczeń tych nie może nie skorzystać obóz majowy.

K. Zakrzewski

Z. S.

Mniejszości niemieckie w Europie

Niemasz na świecie państwa, które równie wielką, jak Niemcy, przywiązywałoby uwagę do zagadnienia, dziś po wojnie tak niezmiernie ważnego, jak sprawa mniejszości narodowych. Że tak właśnie jest, złożyło się na to szereg przyczyn.

Niemcy wśród państw europejskich już przed wojną posiadały największą ilość swych rodaków, rozsianych poza granicami Rzeszy. Wpłynęła na to nietylko jakaś świadoma myśl polityczna niemieckich mężów stanu, lecz przedewszystkiem naturalny proces dziejowy, w czasie którego kształtowały się zarysy dwóch przyszłych wielkich monarchij europejskich: Niemiec i Austrji. Świadoma myśl państwowa, kierująca drogami kolonizacji niemieckiej, przyszła znacznie później i rozpoczyna się dopiero u zarania czasów nowożytnych. W ciągu zwłaszcza drugiej połowy zeszłego stulecia—od r. 1884 — i na początku obecnego myśl państwowa niemiecka steruje już całą wielką masą kolonizacyjną swych współrodaków tak, jak tego racja stanu cesarstwa wymaga. Momentem, ułatwiającym państwu w sposób znakomity to zadanie, jest fakt, iż od wojny r. 1870 krok za krokiem zmierza ono po drodze rozkwitu ekonomicznego i utrwalenia swej wielkomocarstwowej sytuacji w świecie.

Wojna ten proces przerywa, ale na krótko, na znacznie krócej, niż mogli przypuszczać i przypuszczali autorzy traktatu wersalskiego. Niezniszczone wojną Niemcy rozbudowują swą siłę ekonomiczną z niebywałą szybkością. Lata absurdalnej inflacji wyzyskują świadomie i celowo w kierunku wzbogacenia swego wszechstronnie rozwiniętego przemysłu. Od końca roku 1923 rozpoczyna się okres stabilizacji gospodarczej i dalszego rozkwitu ekonomicznego, z którym równocześnie rozwija się inny proces — wzrastanie roli politycznej współczesnych Niemiec. Wstąpienie Niemiec na jesieni r. 1926 do Ligi przywraca jej utracone dzięki wojnie stanowisko wielkomocarstwowe w świecie.

W tym całym okresie powojennym, często niewątpliwie bardzo ciężkim dla państwa, Rzesza niemiecka ani przez chwilę nie zapomina o swych mniejszościach. Wojna liczbę tych mniejszości niemieckich zwiększyła, rozsiedlając je w kilkunastu państwach europejskich. Równocześnie wojna i jej rezultat nadał zagadnieniu mniejszościowemu wyjątkowe znaczenie, podnosząc je w mniemaniu niemieckiem, do

Zmiana regulaminu sejmowego jako wstęp do zmiany Konstytucji

Marszałek jest jedynym czynnikiem w Sejmie, który nadaje się do wewnętrznego, bezpośredniego, technicznego kierowania pracami autonomicznego ciała sejmowego w ścisłej współpracy z Rządem, który ze swej strony, powołany do nadawania kierunku pracy całego Państwa we wszystkich jego organach, nadawać go powinien w znaczeniu politycznem również Sejmowi.

III. Co zmienić?

Silna dyscyplina parlamentarna, dająca znaczne środki karne samemu przewodniczącemu, bez odwoływania się do Izby; zapewnienie *rządowej inicjatywie ustawodawczej dostatecznej przewagi nad poselską*; *uproszczenie postępowania ustawodawczego* i możność znacznego *skracania jego toku* za pomocą każdorazowych uchwał Izby — te zasady zachodniego porządku parlamentarnego, omówione przez nas wyżej [1]), nie wszystkie i w nierównej mierze znalazły miejsce w Regulaminach i zwyczajach obu dotychczasowych Sejmów.

Trzeba uzupełnić tę recepcję reguł obcych — w zakresie i formie odpowiadającej potrzebom Polski. Trzeba też zdobyć się na dalszą twórczość samodzielną. Poniekąd zapoczątkowano ją 2.VIII r. 1926 w prawie budżetowem (Art. 25 Konstytucji, doniośle wpływający na porządek sejmowania).

Najlepiej jest z *karnością*. Pod tym względem Marszałek Sejmu posiada tak znaczne atrybucje, że nawet bez odwoływania się do Izby może utrzymać porządek.

Zbyt liberalnie Regulamin Sejmu traktuje interpelacje i wnioski poselskie (trzeba pójść po linji ograniczeń dalej niż na Zachodzie), a zupełnie milczy o *pierwszeństwie inicjatywy ustawodawczej Rządu*. Obie sprawy zdane są na dobrą wolę posłów i zwyczaje sejmowe, druga — w znacznej mierze na dobrą wolę Marszałka Sejmu. Nie wątpimy ani na chwilę o dobrej woli Marszałka Daszyńskiego [2]). Gorzej jednak ze zwyczajami sejmowemi, znajdującemi swe źródło zarówno w obecnych warunkach politycznych Polski, jak w psychice ciał ustawodawczych wogóle, w skłonnościach parlamentów do permanencji i do zajmowania swego czasu manifestacjami dla wyborców, o czem pisaliśmy wyżej. Bez pewnych zmian regulaminowych nawet najlepsza wola Marszałka Sejmu nic nie poradzi. Nadto Regulamin sejmowy musi być obliczony na Marszałków różnego autoramentu. Dobra wola obecnego Marszałka i zapowiedź racjonalnej metody jego pracy i współpracy z Rządem nie uwalnia Sejmu ani na chwilę od obowiązku ujęcia regulaminowego (o ile to możliwe) obowiązków Marszałka w tej dziedzinie.

Rządy pomajowe stoją na słusznem stanowisku, że *nieprzerwane* obrady sejmowe przyczyniają się do rozstroju i osłabienia władzy rządowej i demoralizacji Sejmu. Dzięki częściowej reformie Konstytucji, przeprowadzonej 2.VIII r. 1926, Rząd mógł rzeczywiście przerwać siedmioletnią permanencję sejmową. Sejm będzie obradował rok rocznie na sesji zwyczajnej zapewne najwyżej pięć miesięcy (tyle czasu daje mu Konstytucja na uchwalenie lub odrzucenie budżetu), przeważnie krócej (ale conajmniej do chwili uchwalenia budżetu), a na sesji nadzwyczajnej — jedynie w granicach uznania tej potrzeby przez Rząd. Czas ten będzie musiał być intensywnie wyzyskany dla pracy nad projektami rządowemi.

Tymczasem doświadczenie lat ubiegłych każe obawiać się nawału interpelacyj oraz wniosków poselskich zwykłych i nagłych, mających mało wspólnego z poważnem ustawodawstwem, a dużo z agitacją. „Produkcyjność“ posłów w tym kierunku będzie narażona na tem większą podnietę, że Rząd obecny położył kres niezdrowym interwencjom poselskim u władz administracyjnych, gorliwość posłów i partyj wobec wyborców i protektorów stronnictw będzie więc skazana na manifestowanie się jedynie w Sejmie. Gdy zaś rzeczywista praca ustawodawcza zdobywa uznanie dopiero

[1]) „Przełom“ Nr. 14 i 15.

[2]) Por. artykuł p. J. S. p. t. „Historja powtarza“ się w „Przełomie“ Nr. 14.

---

znaczenia jednego z pierwszorzędnych zagadnień międzynarodowych. [1])

Niemcy zorjentowały się w tej sytuacji natychmiast i to zorjentowały się znakomicie. Znowu, jak w czasie poprzedzającym wybuch wojny, Rzesza otoczyła swe mniejszości troskliwą opieką, znowu uczyniła z nich jedno z potężnych narzędzi, służących racji stanu współczesnych Niemiec, starając się wyzyskać je jaknajbardziej, jako jeden zwarty czynnik na szachownicy różnego rodzaju kombinacyj międzynarodowych, które wyrzuciła na powierzchnię życia wielka wojna europejska.

Wzrastając od chwili zawarcia pokoju z każdym rokiem w siłę: ekonomicznie i politycznie, mogła Rzesza sprawę swych mniejszości tem łatwiej wyzyskiwać dla swych celów, że Niemcy bez względu na kraj, w którym mieszkają, stanowią sami przez się czynnik silny kulturalnie, ekonomicznie i narodowo. W ten sposób Niemcy w jednym z pierwszorzędnych zagadnienień międzynarodowych wysunęły się na plan pierwszy, dążąc do narzucenia całemu ruchowi mniejszościowemu linij przez siebie wypracowanych i — rzecz prosta — najwygodniejszych dla siebie.

Na to, aby zdołały osiągnąć stanowisko, jakie dziś mają w tej kwestji, złożył się—jak to już zaznaczyliśmy — długi proces dziejowy.

Znane są powszechnie dzieje kolonizacji niemieckiej w Polsce. Zjawisko to, którego zaczątki stwierdzamy już w wieku XII i XIII, ilustruje nam pierwszy etap żywiołowej, naturalnej, choć wówczas jeszcze pozbawionej cech planowości i świadomości, fali germańskiej na wschód. Silnie rozwija się ona w wieku XIV-ym, ażeby w XV w. osłabnąć i dać miejsce słowiańskiej przeciwreakcji. Znowu jednak w XVI, XVII i XVIII w. płyną na wschód, jakkolwiek mniejsze, niemieckie fale kolonizacyjne. Dopiero rezultat wojny osłabił na całym wschodzie tę falę germanizacji.

Trzy były kierunki tej fali: 1) północno - wschodnia (zatoki zakresu morskiego) 2) środkowa, obejmująca tereny Warty i środkowego dorzecza Wisły, oraz obie strony Sudetów i Karpat 3) południowo - wschodnia, obejmująca osiedla niemieckie w biegu Dunaju i jego dorzeczy, zbiegająca na Bałkany[2]). Był to proces naturalny bowiem nie

[1]) Dr. Jungmann wylicza trzy kompleksy najważniejszych zagadnień: 1) bezpieczeństwo, rozjemstwo, rozbrojenie 2) międzynarodowe stosunki gospodarcze 3) kwestja mniejszości narodowych (Moderne Minderheitenpolitik, str. 77, Deutschland und Völkerbund, 1926). Obecny min. spraw zagranicznych, Stresemann, stwierdzał niejednokrotnie doniosłość tego zagadnienia.

[2]) Deutsche und entdeutsche Städte in Ost - und Südeuropa, Dr. Walther Vogel.

na dłuższą metę, a interesy wyborcze popychają do ubiegania się o poklask aktualny — wolno być pewnym, że większość naszego Sejmu nie potrafi wznieść się ponad przeciętny poziom parlamentarny, a wolno spodziewać się, że znaczna część Sejmu nie potrafi wznieść się pod tym względem nawet ponad poziom naszych Sejmów poprzednich, jak to wskazują posiedzenia przed Świętami. Mogłoby być inaczej, gdyby istniała w Sejmie stała większość pozytywna, która we własnym interesie zdołałaby usunąć nadużywanie prawa sejmowania przez mniejszość. Ale nie istnieje jeszcze taka większość, nawet niestała.

Trzeba więc przedewszystkiem *utrudnienia i podniesienia powagi inicjatywy poselskiej* przez podniesienie liczby *podpisów*, wymaganych *pod wnioskiem poselskim* z 15 np. do *50* (Art. 19 Regulaminu) i bezwzględne wymaganie tych podpisów przed złożeniem wniosku do laski marszałkowskiej (wbrew Art. 19).

Tembardziej wymagać należy np. 40 zamiast 15 podpisów pod *interpelacjami*, które z narzędzia kontroli Rządu przez Sejm stały się plagą Rządu i Sejmu. Możnaby natomiast wprowadzić krótkie rzeczowe zapytania poselskie pod adresem Rządu, do ważności których wystarczyłoby np. 20 podpisów. Dyskusja nad odpowiedzią Rządu na zapytania nie byłaby dopuszczalna, Marszałek Sejmu miałby prawo nieprzyjmowania zapytań, nie odpowiadającychwymogom rzeczowości.

Trzeba dalej, aby istniały jakieś ramy prawne, zapewniające Rządowi *formalną możność* skupienia głównej uwagi Sejmu na swych projektach ustawodawczych. Dla budżetu działa w tym kierunku Art. 25 Konstytucji. O tem niżej. Dla ustaw innych (ustaw w znaczeniu materjalnem) — da się to osiągnąć przez zastrzeżenie regulaminowe, że *wnioski i projekty ustawodawcze rządowe* mają *pierwszeństwo* zawsze z wyjątkiem, *naprzykład*, dwóch posiedzeń poobiednich i jednego całego dnia w tygodniu, w których pierwszeństwo przysługiwałoby interpelacjom (np. jedno posiedzenie poobiednie), zapytaniom (np. jedna godzina tygodniowo w „dniu poselskim") i wnioskom ustawodawczym poselskim. W drugiej połowie okresu, przeznaczonego dla Sejmu na uchwalenie lub odrzucenie budżetu (Art. 25 Konstytucji), możnaby liczbę „dni rządowych" stopniowo powiększać, na (obecnie dwutygodniowy) okres po powrocie projektu budżetu z Senatu do Sejmu zostawiając, naprzykład, tylko jeden dzień na pierwszeństwo inicjatywy poselskiej. Ma się rozumieć, zarówno Rząd jak Sejm powinien mieć prawo zrezygnowania ze swego pierwszeństwa za każdym razem, kiedy uzna sprawę, poruszoną we wniosku drugiej strony, za pilną, czy zgoła nagłą.

Ze sprawami powyższemi ściśle wiąże się *sposób ustalania porządku dziennego posiedzeń sejmowych*. „Niewiele jest aktów, któreby w sposób równie bezpośredni wpływały na żywotność wewnętrzną i dobre imię Zgromadzeń. Często od miejsca, zajmowanego przez projekt, zależy jego powodzenie lub upadek"[2]).

Obecnie „porządek dzienny każdego posiedzenia ustala Marszałek i przedstawia Sejmowi do zatwierdzenia na plenum". Marszałek czyni to „samodzielnie, o ile otrzymał na to upoważnienie Sejmu, albo o ile Sejm nie uchwali porządku dziennego" (Art. 34).

System ten należy zmienić. Z reguły decyzję w sprawie ustalenia porządku dziennego przyznać należy Marszałkowi, jedynemu czynnikowi w Sejmie, który nadaje się do wewnętrznego, bezpośredniego, technicznego kierowania pracami autonomicznego ciała sejmowego w ścisłej współpracy z Rządem, który ze swej strony, powołany do nadawania kierunku *pracy całego Państwa we wszystkich jego organach*, nadawać go powinien w znaczeniu politycznem również Sejmowi — od wyborów do wyborów, mających rozstrzygać ewentualne spory między Rządem a Sejmem.

Sejmowi trzeba pozostawić nieskrępowane prawo zmiany porządku dziennego, ustalonego przez Marszałka, ale tylko w razie podjęcia w tej sprawie inicjatywy przez znacznie grono posłów. Wszystko to z zastrzeżeniem pierwszeństwa inicjatywy rządowej w większości dni (o czem wyżej).

Dlatego Art. 34 Regulaminu powinien poprostu stanowić, że *porządek dzienny każdego posiedzenia ustala Marszałek po porozumieniu z Rządem, a w razie sprzeciwu* na piśmie ze strony *np. 50* obecnych na posiedzeniu *posłów—rozstrzyga Sejm*. Kładę nacisk na to, że Regulamin musi wyraźnie stwierdzać, iż obowiązkiem Marszałka jest dążenie do porozumienia z Rządem. Sposób wykonania tego obowiązku jest kwestją dobrej woli i zdolności obu stron, bynajmniej nie wyłącznie kwestją siły Rządu i Sejmu. Sejm poprzedni, tak znacznie słabszy od obecnego, bynajmniej nie silnego, potrafił płatać Rządowi żakowskie figle, nader złośliwe. Zapewnienie Rządowi wpływu na ustalenie porządku dziennego przyczynić się powinno

[2]) Nieżyjący już, długoletni sekretarz generalny prezydjum francuskiej Izby Deputowanych, Eugenjusz Pierre, autor znakomitego, na bogatem doświadczeniu opartego dzieła p. t. „Traité de droit politique, électoral et parlementaire".

---

powstrzymywały go ani przeszkody geograficzne, ani też wyższy, czy przynajmniej równy, poziom kultury ludów, zamieszkujących wschód Europy. Te właśnie przeszkody odegrały swą zasadniczą rolę na zachodzie, północy i południu. Ekspansję germańską tamowały na południu Alpy, na północy—morze. Zachód zamieszkiwały ludy o wysokiej kulturze, zwarte państwowo.

Stąd wschód i północo-wschód stawał się naturalnym' najbardziej dogodnym szlakiem ekspansji germańskiej. I tym szlakiem od zaczątków średniowiecza posuwały się kolumny kolonizatorów, t. zw. „Neulandsucher", szukających dla siebie pracy, wyżywienia i ojczyzny. Szły one otwartemi szlakami lądowemi i rzecznemi, nie napotykając początkowo na żaden opór kulturalny narodów, odwiecznie te szlaki zamieszkujących.

Powtórna fala kolonizacyjna, która rozpoczyna się w wieku XVI, trwa na tych drogach już stale i nieprzerwanie aż do wybuchu wojny. Zostawia po sobie ślady na terenie Polski, wchodzi na Węgry, do Rumunji, dosięga południa Rosji i Nadwołża, nosząc już na sobie coraz bardziej piętno planowe, kierowanego teraz ręką państwa *„Drang nach Osten"*.

Nowe momenty w tym dotychczas jednostronnym germańskim ruchu kolonizacyjnym wprowadza wiek XIX-y. Zaczyna się wówczas wielki ruch emigracyjny do Ameryki i Australji. Ruch ten idzie w parze z rozwojem i świetną organizacją niemieckiego przemysłu i handlu, który szybko wkracza na rynek międzynarodowy, nie zaniedbując nowych terenów amerykańskich. Wszędzie, tak jak na wschód, ciągną armje inżynierów, majstrów i techników niemieckich, a wraz z nimi, czy też za nimi, idą nauczyciele, księża i pastorzy, dzienniki i wydawnictwa, organizacje różnego typu, które spełniają wielką misję utrzymywania ducha narodowego w masach niemieckich, zmuszonych do porzucenia ojczystych zagonów.

Ten powszechny pęd kolonizacyjny, zapoczątkowany w wieku XIX, sprawił, iż wychodźtwo niemieckie nie ograniczyło się bynajmniej do linji *„Drang nach Osten"*, czy *„Drang nach Amerika"*. Spotęgowany i wciąż potężniejący ruch wychodźczy dał w swym efekcie ten rezultat, iż niema chyba jeszcze i dziś zakątka ziemi, gdzieby choć w małej ilości nie znajdowała się jako tako zorganizowana kolonja niemiecka[3]).

Mimo takich rozmiarów tego ruchu, wyrzucającego miljony istnień ludzkich poza granice niemieckiej ojczyzny i przełamującego wszelkie przeszkody naturalne i kulturalne,

[3]) Patrz „Statistisches Handbuch für das gesamte Deutschtum", W. Winkler, 1927.

do skierowania stosunku tych czynników na drogę porozumienia i współpracy, opartej na zrozumieniu, że nadawanie kierunku pracom ustawodawczym Sejmu należy do Rządu, do Sejmu zaś należy uchwalanie ustaw i kontrola nad Rządem, stanowcza — ilekroć Rząd zechce jej się poddać, warunkowa — ilekroć Rząd zechce odwołać się do wyborców, którzy w takim razie rozstrzygają.

Wydaje nam się, że słowo „porozumienie" jest jedyną możliwą formą zastrzeżenia wpływu Rządu na ustalanie porządku dziennego posiedzeń sejmowych. Dać Rządowi więcej — znaczyłoby to znieść autonomję wewnętrzną Sejmu. Pozostawić mniej — dłużej niepodobna.

Ale co będzie, zapyta sceptyk pro-rządowy, jeżeli do powyższego porozumienia między Rządem a Marszałkiem nie dojdzie. Odpowiemy, że w rzeczach błahych Rząd machnie ręką. Gdyby zaś uznał sprawę za ważną, albo zechciał położyć kres ewentualnej marszałkowskiej polityce nieporozumienia (wykluczonej osobiście przez Marszałka Daszyńskiego w przemówieniu inauguracyjnem), lub też opozycji Sejmu — wtedy dojdzie poprostu do próby sił. Ale to nie jest sprawa Regulaminu Sejmowego, lecz polityki. Nie oczekujmy wszystkiego od regulaminów i ustaw. Zadaniem ich jest tylko stwarzać ramy działania i dawać do rąk piastunom władzy narzędzia przymusu, wszystkim zaś obywatelom—narzędzia walki o swe prawa, słuszne z punktu widzenia dobra Państwa. Korzystając z tych praw, ludzie dobrej woli i odpowiednich zdolności mogą skutecznie walczyć ze złą wolą i złemi stosunkami. Same jednak przepisy prawnie tej dobrej woli i zdolności nie zastąpią. Po Przełomie Majowym wzrosło w społeczeństwie oświeconem przesadne przekonanie o bezwzględnej roli urządzeń prawnych. Czas byłby sprowadzić te sprawy do właściwej miary.

Porządek dzienny posiedzeń plenarnych zależny jest od postępu *prac komisyj*, *tych rzeczywistych kuźnic ustawodawczych*. I tutaj więc pragnęlibyśmy zwiększenia roli Marszałka Sejmu i dania Rządowi możności wpływu. Są to jednak sprawy w małym stopniu zależne od Regulaminu, a niemal wyłącznie od dobrej woli i obyczajów sejmowych. Dlatego odkładamy omówienie ich na koniec, do łącznego potraktowania sprawy reformy tych obyczajów, co jest przecież zadaniem szkoły wychowania politycznego, jaką Sejm przechodzi od maja r. 1926.

Obecnie natomiast przechodzimy do omówienia sposobów formalnych *skracania postępowania sejmowego* za pomocą każdorazowych uchwał Izby.

Zmiany wyżej proponowane przyczyniłyby się do rozwinięcia przez Rząd właściwego wpływu kierowniczego na pracę Sejmu, zapewniłyby inicjatywie rządowej odpowiednie znaczenie, ale nie mogłyby zapobiec przewlekaniu bez końca obrad nad projektami rządowemi. Najpierw, o ile Sejm nie uchwali natychmiastowej rozprawy bez odesłania wniosku do komisji (co przeważnie nie jest pożądane, jeżeli ustawodawcza praca Sejmu nie ma być fikcją, a w naszym Sejmie, rozbitym na liczne grupy, wogóle rzadko byłoby możliwe), albo jeżeli Sejm nie wyznaczy komisji terminu dla przedłożenia sprawozdania (oba środki w Art. 18 Regulaminu), projekt można po pierwszem czytaniu przetrzymać w komisji niesłychanie długo, a w znacznej mierze można to uskutecznić nawet po drugiem czytaniu, o ile projekt odesłano do komisji z powrotem (Art. 16 Regulaminu). Następnie niewielka nawet mniejszość może za pomocą zgłoszenia wielkiej liczby poprawek na długi czas przewlec na plenum *drugie czytanie*, w którem rozprawa i głosowanie odbywa się nad poszczególnemi artykułami, a głosowanie w całości (en bloc) jest dopuszczalne tylko, jeżeli nie zgłoszono żadnych poprawek, zawsze zaś odbywa się nad umowami międzynarodowemi (Art. 16).

Zamknięcie listy mówców (Art. 20a), czy przerwanie dyskusji (Art. 20b), czy nawet uchwalenie głosowania artykułu projektu przed poprawkami (Art. 20h pozwala na taki wyjątek od reguły Art. 50[3]) — w drugiem czytaniu jest tylko półśrodkiem. Po długiej dyskusji nad treścią *poszczególnych* artykułów (bo o to chodzi w drugiem czytaniu, Art. 16), po uciążliwej batalji nad powyższemi wnioskami formalnemi następowałoby dopiero głosowanie nad każdym artykułem, ewentualnie i nad poprawkami do niego. A wiemy, jak długie bywają niektóre ustawy. Ileż tu pola dla straty czasu na wnioski manifestacyjne i obstrukcję legalną.

Lecz nawet w trzeciem czytaniu, mimo, że głosuje się tylko poprawki, a potem projekt en bloc (Art. 17), i mimo dopuszczalnego ewewentualnego uchwalenia głosowania bez dyskusji (Art. 20f)—opozycja może zasypać porządek dzienny setkami poprawek i w ten sposób, nawet w razie uchwalenia głosowania bez dyskusji, spowodować dalszą znaczną zwłokę przez samą czynność głosowania.

Pozostają przeto dwa środki, Regulaminowi sejmowemu nieznane. Pierwszy, to uzupełnienie Art. 20 przez do-

[3]) Wtedy—wskutek przyjęcia artykułu projektu—upadają wszystkie poprawki do niego. Dopiero odrzucenie artykułu powodowałoby głosowanie nad poprawkami, a następnie nad artykułem w brzmieniu, zmienionem przez poprawki.

dopiero po wojnie zagadnienie to, znane pod nazwą „*Auslanddeutschtum*", nabiera właściwego znaczenia. Jak powiada p. Hugo Grothe[4]), od roku 1915 do 1921 na temat powyższego zagadnienia więcej zostało powiedziane i napisane, niż w poprzednim okresie przeszło czterdziestoletnim, t. j. od roku 1871 do 1914.

Skurczenie się terytorjum Rzeszy po wojnie europejskiej, dzięki utracie około 64.000 klm. kwadratowych z 6,5 miljonami mieszkańców (bez okręgu Saary), napływ wielu Niemców, szczególnie z prowincyj utraconych na wschodzie, zachodzie i północy, a równocześnie szybki rozwój siły ekonomiczno-politycznej powojennych Niemiec— wszystko to spowodowało żywe zainteresowanie się tem zagadnieniem w Niemczech. Posypały się niezliczone i różnego rodzaju, gatunku i wartości opracowania tego zagadnienia z różnych możliwych kątów widzenia. Dopiero też po wojnie zagadnienie to doczekało się właściwego postawienia i swoistej klasyfikacji, występując pod popularną dziś nazwą „*Auslanddeutschtum*"[5]).

W r. 1918 powstaje przy uniwersytecie w Marburgu specjalny instytut, poświęcony badaniom tego zagadnienia, p. n. „*Institut für das Deutschtum im Auslande*". Zadaniem jego ma być naukowe badanie zagadnienia mniejszości niemieckich. Przy instytucie założona zostaje „*Deutsche Burse*", w której mieszka określona liczba studentów-Niemców, pochodzących z poza Rzeszy. Pozatem poszczególne uniwersytety niemieckie, ze względu na swe terenowe położenie, zajmują się zagadnieniami szczegółowemi. Tak np. Wrocław — Górnym Śląskiem, Lipsk i Drezno — Niemcami czeskiemi, Monachjum — Niemcami południowo-tyrolskiemi i t. d. Praca tego rodzaju polega na skupianiu i opracowywaniu materjałów, zbiorów, książek i wydawnictw, odnoszących się do wspomnianego szczegółowego tematu. Ze względów gospodarczych w tym samym duchu prowadzona jest praca na politechnikach niemieckich.

Jeszcze przed wojną powstało specjalne stowarzyszeniem, mające za zadanie pogłębianie i rozszerzanie wiadomości o Niemcach, żyjących poza granicami Rzeszy, drogą wydawnictw, publikacyj źródeł, specjalnej literatury itp. Stowarzyszenie to, któremu patronował b. kanclerz Rzeszy,

[4]) „Verein für das Deutschtum im Auslande", rocznik 1922, str. 26.

[5]) „Auslanddeutschtum" według przyjętej naogół klasyfikacji rozpada się na cztery następujące grupy: 1) „Kolonialdeutschen" — byli nimi obywatele niemieccy z państwowo przynależnej do Niemiec zagranicy 2) „Staatsdeutschen", czyli obywatele niemieccy w obcem państwie 3) „Grenzdeutschen" — Niemcy na terenach, graniczących z Rzeszą, „utraconych po wojnie" 4) „Auslanddeutschen" w ścisłym sensie, czyli Niemcy, obywatele obcego państwa w obcem państwie. Grenz- und Auslanddeutschen als Lehrgegenstand, Dr. J. W. Mannhardt, Jena, 1926.

puszczenie na plenum wniosku formalnego o *głosowanie en bloc*, znane Regulaminowi Senatu (Art. 37), z tą jednak zmianą, aby w Sejmie głosowanie takie mogło odbywać się również *przed głosowaniem poprawek*, które w ten sposób mogłyby zostać obalone ryczałtem. Takie głosowanie en bloc *całego* projektu musiałoby jednak być ograniczone w Sejmie do trzeciego czytania, bo drugie czytanie jest jedynem, w którem zarówno dyskusja, jak głosowanie może odbywać się na plenum w sposób szczegółowy. Rzecz inna, czyby nie dopuścić w drugiem czytaniu wniosku o głosowanie en bloc poszczególnych rozdziałów ustawy lub wogóle szeregu artykułów, stanowiących całość — przed głosowaniem nad poprawkami do tego zespołu artykułów.

Dopuszczenie do głosowania nad takim wnioskiem formalnym, wymierzonym przeciw poprawkom, zarówno w drugiem, jak w trzeciem czytaniu należałoby jednak uzależnić od zgody Marszałka Sejmu. Jest on bowiem powołany nietylko do organizowania pracy Sejmu w kierunku podnoszenia jej wydajności i jakości(w porozumieniu z Rządem, jako kierownikiem politycznym prac ustawodawczych). Zadaniem jego jest również ochrona *praw mniejszości sejmowej do rzeczowej dyskusji i swobodnego głosowania. Marszałek Sejmu powinien więc mieć prawo odmówienia poddania pod głosowanie wniosku formalnego, któryby godził w te prawa mniejszości, istotne dla ustroju demokratycznego.* Mógłby też uzależnić swoją zgodę od poczynienia we wniosku odpowiednich zmian.

Drugim środkiem, znacznie dalej idącym, jest „*gilotyna*". Polega na tem, że Izba uchwala terminy, w których poszczególne stadja rozprawy muszą być ukończone, czyli muszą odbyć się głosowania. Odroczenie przez Sejm terminu uchwalonego dopuszczalne jest tylko na wniosek Rządu. Ponieważ „gilotyna" może spowodować mimowoli uniemożliwienie dyskusji nad znaczną częścią projektu, względy wyłożone w punkcie poprzednim tembardziej przemawiają za tem, aby odroczenie takie, na pewien krótki okres, np. 1 lub 2 dni, w razach wyjątkowych miał prawo zarządzić Marszałek Sejmu.

Oczywiście, że tego rodzaju heroiczny środek, jak „gilotyna", mógłby być stosowany jedynie w wypadkach wyjątkowych, w razie przewlekłej obstrukcji legalnej (na nielegalną istnieją środki karne) przeciw ustawom szczególnie długim lub złożonym a pilnym, i to po wyczerpaniu środków łagodniejszych. Ale też takie położenie wyjątkowe nieraz będzie zdarzało się u nas. Dość porównać pod względem składu i poziomu nasz Sejm z angielską Izbą Gmin. A przecież właśnie tam w wyjątkowych wypadkach, notowanych w dziejach Parlamentu, stosuje się „gilotynę" do uchwalania ustaw. Nie mówiąc o tem, że stosuje się ją do budżetu — przy którym *zawsze* zależy na czasie — co przychodzi tem łatwiej, że uchwalenie budżetu wobec jednolitego partyjnego składu gabinetu i większości Izby Gmin, jest właściwie aktem zaufania partji względem własnego komitetu głównego, jakim jest *politycznie* Rząd. U nas uzyskanie budżetu przez Państwo w przepisanym terminie gwarantuje Konstytucja, stanowiąc poniekąd stabilizację „gilotyny" i zaostrzenie jej przez dodanie sankcji (Art. 25).

Zaznaczyć trzeba, że w każdym razie „gilotyna" jest środkiem pełnym łagodności w porównaniu z uchwaleniem głosowania bez dyskusji. W drugiem czytaniu, którego istocie (Art. 16 Regulaminu) przeczyłoby takie głosowanie, „gilotyna" może okazać się jedynym sposobem zwalczenia gadulstwa i obstrukcji legalnej. A przecież proponujemy złagodzenie tego środka przez nadanie Marszałkowi Sejmu prawa odraczania terminów „gilotyny" na pewien krótki przeciąg czasu. Że w razach stosowania „gilotyny" cierpieć będzie w pewnej mierze również dyskusja rzeczowa, to prawda. Ale szkody te zmniejszyć może tylko podniesienie poziomu całego naszego życia partyjno-politycznego i jego wyrazu — Sejmu, ułatwiając Rządowi polityczne, a Marszałkowi Sejmu związane z tem techniczne kierownictwo pracą ustawodawczą bez zbyt częstego, niezbędnego dla Państwa „rąbania drew" wybujałej dyskusji, przy którem „lecą wióry".

Ze zmian, mających na celu przyśpieszenie postępowania ustawodawczego w Sejmie, doświadczenie dotychczasowe czyni aktualnem usunięcie przepisu Art. 17, że sprzeciw jednego posła wystarczy, aby trzecie czytanie nie mogło odbyć się tego samego dnia, co drugie, ani następnego dnia. Ten sprzeciw bywał w praktyce objawem swawoli lub złej woli, nie wynikał z potrzeby zastanowienia się nad projektem ustawy. Sprawę tę reguluje całkowicie wyżej podany projekt powierzenia Marszałkowi ustalania porządku dziennego.

(dok. nast.) *St. A. Groniowski*

Bethmann-Hollweg, nosiło nazwę: „*Gesellschaft für Erforschung des Deutschtums im Ausland*". Te zadania przejął z czasem powstały w czasie wojny „*Stuttgarder Ausland-Institut*". Wyłonił się on niejako z wystawy stuttgardzkiej, która odbyła się w czasie wojny (1.XII.15 — 15.I.17) i była poświęcona Niemcom zagranicznym. Z niej również powstało z czasem „*Deutsche Ausland Museum*", gromadzące pieczołowicie wszelkie materjały, dotyczące Niemców zagranicznych. Organ instytutu—„*Der Auslanddeutsche*"—daje znowu stały przegląd życia organizacyjnego i kulturalnego Niemców zagranicznych.

Cel tego instytutu, odgrywającego doniosłą rolę w całości zagadnień mniejszościowych niemieckich, polega—jak głosi § 1 — na dążeniu do utrzymania stosunków między niemczyzną zagranicą i krajem macierzystym oraz do coraz silniejszego ich zacieśnienia. W tym celu instytut bada wszechstronnie zagadnienie wychodźtwa niemieckiego, zajmuje się dalej propagandą i popularyzacją kwestyj emigracyjnych w społeczeństwie, roztacza opiekę nad utrzymaniem kulturalnej i gospodarczej łączności między krajem a wychodźtwem. Instytut posiada księgarnię, archiwum gazet, map, rycin, obrazów i przezroczy, t. zw. archiwum związków, świetnie zorganizowane porady dla emigrujących (*Auskunfts und Vermittlungsstellen*), pośrednictwo w wymianie informacyj, pomoc prawną i materjalną. Obok zarządu istnieje „*wissenschaftlicher Beirat*", złożony z 15—31 członków. W instytucie pracuje stale szereg uczonych i profesorów, którzy na podstawie wiadomości i materjałów, nadsyłanych do instytutu przez Niemców z całego świata, opracowują je naukowo. Materjały te zresztą dotyczą nietylko wychodźtwa niemieckiego, lecz i różnych przejawów życia innych państw i narodów. Wyrazem ostatniego kierunku pracy instytutu jest „*Zeitungsarchiv*", które w roku 1924 miało w swej stałej ewidencji 911 różnego rodzaju pism i czasopism z całego świata. „*Pressekorrespondenz*" zajmuje się więc państwami nowoczesnemi problemami gospodarczemi, politycznemi, społecznemi, nie wyłączając naukowych. Patronuje stale instytutowi szereg wybitnych mężów stanu, że wymienimy ministra G. Stresemanna. W ten sposób instytut ten, jak słusznie zauważył któryś z publicystów przed paru laty na łamach jednego z pism stołecznych, „jest nietylko rodzajem instytucji ekspertów naukowych oraz wyrocznią naukową w sprawach wychodźtwa niemieckiego, lecz przedewszystkiem składnicą, gromadzącą systematycznie wszystkie wiadomości i informacje, tyczące się państw całego świata, a równie systematycznie nadsyłane przez niemieckich wychodźców. Jest to nieoceniona dla państwa „centrala wywiadowcza".

(dok. nast.).

O scalenie ruchu zawodowego

Musi przyjść wreszcie ten moment, kiedy nastąpi zbliżenie dwóch obozów vracy: umysłowej i fizycznej, których nic nie dzieli, lecz wszystko łączy.

W ostatnim numerze „Biuletynu", organu Centralnej Organizacji Z. Z. P. Um., poruszona została sprawa nawiązania bliższej łączności organizacyjnej pomiędzy trzema odłamami ruchu zawodowego pracowników umysłowych: prywatnych, państwowych i samorządowych, drogą utworzenia nadbudówki nad istniejącemi centralami. Autor artykułu, kol. W. Szczepański, znający niezawodnie doskonale teren pracowniczych organizacyj zawodowych, poruszył w swym artykule obok zasadniczego zagadnienia pośrednio i inne, dziś niezmiernie ważne kwestje. Wysuwa bowiem zastrzeżenia co do mieszanego charakteru niektórych central ruchu zawodowego (chodzi tu niezawodnie o robotników) i braku ustalonego kierunku ich działalności w przeciwieństwie do Centralnej Organizacji, która—zdaniem autora—okrzepła w formie organizacyjnej i fizjognomji ideowej. Łączenie tedy i tworzenie wspólnej nadbudówki, jak wynika z artykułu, nad trzema istniejącemi centralami, mogłoby się stać niekorzystne lub wręcz szkodliwe dla C. O., mogłoby spaczyć jej dotychczasową działalność i pogrzebać dotychczasowy jej dorobek.

Mimo te wszystkie zastrzeżenia, szarpią autorem dwa sprzeczne uczucia, tak że w końcu ulega on konieczności życiowej i wypowiada się za utworzeniem nadbudówki, z czego widać, że „instynkt" samozachowawczy zwyciężył nad objekcjami, którym poświęcony został niemal cały artykuł.

Ponieważ sprawa ta z każdym dniem zyskuje na aktualności, przeto ze swej strony pragniemy rzucić kilka uwag, które mogą się przyczynić do ustalenia opinji ogółu pracowników umysłowych w tej tak ważnej kwestji.

Ruch zawodowy prywatnych pracowników umysłowych był i będzie zawsze najbardziej żywotny. W jego rzutkości i inicjatywie nie dorównają mu, poza robotnikami, żadne inne odłamy pracownicze. Wynika to z warunków pracy pracownika prywatnego, jego względnej niezależności i całkowitej swobody ruchów i wreszcie z zasadniczo odmiennego charakteru walki, prowadzonej w pierwszej linji okopów świata pracy o nowe ideały, o nowy ustrój społeczny, oparty na sprawiedliwości i należytem poszanowaniu pracy, jako podstawy egzystencji i rozwoju ludzkości. W ciągłym i bezpośrednim kontakcie pracownika prywatnego i przedsiębiorcy ścierają się dwa odmienne światy: pracy i kapitału, pomiędzy któremi wre nieustanna walka o nowe wartości, o nowe życie. Tego niema i być nie może na żadnym innym terenie. Prywatni pracownicy przemysłowi i handlowi z natury rzeczy stanowią czoło ruchu zawodowego.

Kwestja tedy większej sprawności i szerszych zainteresowań organizacyj pracowników prywatnych nie jest zjawiskiem przypadkowem, uzależnionem wyłącznie od osobistych uzdolnień ich kierowników, lecz tylko należytem wywiązywaniem się z obowiązków, jakie przypadły w udziale tej właśnie kategorji pracowników umysłowych.

Następnie, jeżeli chodzi o mieszany charakter niektórych central pracowniczych—inaczej mówiąc — o udział organizacyj robotniczych w zrzeszeniu organizacyj pracowników umysłowych, to kwestja ta wymagałaby oddzielnego i bliższego omówienia, wyłącznie jednak co do formy współdziałania. Gdy jednak chodzi o ścisły organizacyjny kontakt w najszerszym i najogólniejszym zakresie, nie nastręcza to, naszem zdaniem, żadnych trudności. To też musi przyjść wreszcie kiedyś ten moment, kiedy nastąpi zbliżenie dwóch obozów pracy, umysłowej i fizycznej, których nic nie dzieli, lecz wszystko łączy. Po wielkiej wojnie odpadły nareszcie przesądy zarówno z jednej, jak i z drugiej strony, i dziś nic już nie stoi na przeszkodzie do rzetelnej i harmonijnej współpracy. Partje polityczne tracą kredyt na terenie ruchu zawodowego robotniczego i stracą go niezawodnie całkowicie. Wykazały to aż nazbyt przejrzyście ostatnie wybory do Sejmu. Nie było zatem nigdy bardziej odpowiedniego i sprzyjającego momentu do porozumienia się z ruchem zawodowym robotniczym, jak obecnie, należy tylko uczynić w tym kierunku pierwszy krok, a uczynić go muszą związki pracownicze. Iść należy z hasłem oczyszczenia ruchu zawodowego od partyjnictwa, na czem zyska przedewszystkiem ruch zawodowy pracowników umysłowych, uwolni się bowiem od najazdu opiekunów, o których tyle się mówi i pisze w tym samym „Biuletynie" C. O.

Udział organizacyj robotniczych we wspólnej centrali będzie gwarancją żywotności tej instytucji. Pomiędzy pracownikami i robotnikami, pracującymi w przemyśle i handlu, nietrudno o porozumienie—ich dążenia i cele są te same. Pod względem ideowym i społecznym jeden robotnik fabryczny posiada większe znaczenie dla ruchu zawodowego, aniżeli dziesięciu lub nawet stu linoskoczków, czy sztukmistrzów, którzy ze względu na artystyczne cechy swojego zawodu mają prawo do zaliczenia ich w poczet pracowników umysłowych.

Oczywiście ze względu na nieco odrębne warunki pracy, odmienne w szczegółach ustawodawstwo społeczne i t. p., tworzyć należy związki, sekcje, koła i t. p. poszczególnych kategoryj pracowników i robotników, lecz we władzach naczelnych, gdzie się ważą kwestje natury ogólnej i zasadniczej, stanowić należy pospołu z robotnikami.

Tyle miałbym najogólniejszych uwag w sprawie, poruszonej w artykule „Scalenie ruchu zawodowego", i jeżeli nasuwałyby mi się jakoweś zastrzeżenia, to dotyczyłyby one raczej spraw drugorzędnych, organizacyjnych i warunków współpracy tych trzech odłamów organizacyj zawodowych.

Centrala taka, któraby była wyrazem ogółu pracowników umysłowych, a z czasem i robotników—powstać musi. Wyłania się cały szereg zadań, którym Świat Pracy, idący w rozsypce, nie sprosta. Ta sama Centralna Organizacja, która pierwsza poruszyła tę sprawę na łamach swego organu, po wprowadzeniu najważniejszych ustaw społecznych w życie, na drodze swej działalności musiałaby trafić w próżnię. Już obecnie podjęta przez tę organizację akcja o poprawę bytu miała dwa cele: utrzymanie tempa dotychczasowej jej działalności i przeprowadzenie najżywotniejszej dziś sprawy — rewizji warunków pracy i płacy pracownika umysłowego. Sądząc po dotychczasowych wynikach tej akcji, dziś już możemy powiedzieć, że poza drobnemi lokalnemi sukcesami, rozpłynęła się ona w szeroko pojętych możliwościach, lecz nieopartych na żadnej realnej sile. Tę siłę trzeba stworzyć przez scalenie ruchu zawodowego od dołu i od góry.

B. Gawlik

O politykę cen zboża

Aby zapewnić skuteczne regulowanie cen na rynku zbożowym, zasada rezerw winna być zmieniona i rozszerzona. Rezerwy zbożowe miast być wyłącznie instytucją interwencyjną, winny stać się instytucją handlu zbożem.

Ostatnie dni przyniosły poważną zwyżkę cen zboża zarówno na giełdach zagranicznych, jak i w kraju. Opinja publiczna jest żywo poruszona powyższem zjawiskiem, mnożą się na łamach prasy notatki i uwagi, oceniające i analizujące powyższe zjawisko.

Na problemat cen zboża składają się 2 momenty:

1° zagadnienie poziomu cen

2° zagadnienie mechanizmu, regulującego poziom cen.

Niema towaru, którego kształtowanie się ceny miałoby dla gospodarstwa społecznego równą doniosłość, jak ma to miejsce w stosunku do zboża. Cena zboża jest łącznikiem pomiędzy wytwórczością rolną i przemysłową, będąc—w zależności od swej wysokości — albo elementem harmonji albo dysharmonji. Jednym więc z kardynalnych punktów polityki gospodarczej jest znalezienie i utrzymanie właściwego poziomu cen zboża, poziomu odpowiadającego kierunkowi gospodarczemu Państwa.

Dawna koncepcja niskich cen zboża została dziś zarzucona. Zwolennicy niskich cen przytaczali, jako argument, możność utrzymania niskich płac robotniczych, co znowu miało wpłynąć na niskie koszty produkcji, w rezultacie zwiększać siłę ekspansji przemysłu. Regulacja poziomu miała następować automatycznie, w drodze wolnej konkurencji międzypaństwowej. W ten sposób kraje o żyznej glebie miały być głównie dostarczycielami taniego zboża, wzamian za co kraje przemysłowe miały je zaopatrywać tanio w fabrykaty.

Koncepcja ta nie utrzymała się. Dążąc do harmonijnego rozwoju całości gospodarstwa społecznego, państwa musiały zarzucić myśl niskich cen zboża, jako klęski dla rolnictwa. Przeciwnie, przekonano się, że wyższy poziom cen, dając szereg plusów, jest warunkiem harmonji pomiędzy przemysłem i rolnictwem.

Zbyt niski poziom cen, zmniejszając opłacalność pracy na roli, powoduje zaniechanie systemów intensywnych na rzecz ekstensywnych, przez co zmniejsza się ogólny plon. Niskie ceny i mały plon zmniejszają zdolność nabywczą rolnictwa, wskutek czego przemysł znajduje mały odbyt na towary — produkcja jest zahamowana, kraj znajduje się w stanie zastoju gospodarczego.

Zjawiska odwrotne zachodzą przy cenach, zapewniających rentowność gospodarce rolnej: intensywność systemów rolnych, wzrost produkcji, zwiększenie siły nabywczej wsi, zwiększenie odbytu fabrykatów, wzrost produkcji przemysłowej, pomyślna konjunktura gospodarcza.

W Polsce zagadnienie cen zboża miało specjalne znaczenie. Nietylko ważną była kwestja niskich cen, zjawisko niekorzystne ze względu na fakt zatrudnienia $^{2}/_{3}$ ludności kraju pracą na roli, ale jeszcze ze względu na fakt wahania cen w ciągu roku: niskich cen po żniwach, wysokich na przednówku. Ściśle z tem związany był obrót z zagranicą. Na jesieni Polska wywoziła zboże po cenach niskich, na przednówku przywoziła — po wyższych. Był to więc obrót zupełnie niekorzystny. Wywoziło się zboże, po to tylko, aby w parę miesięcy później odkupić je po cenie znacznie wyższej.

Inicjatywę w kierunku unormowania rynku w tej dziedzinie podjął rząd pomajowy i od r. 1926 widzimy znaczną poprawę sytuacji. Poziom cen został podwyższony i uregulowany, dzięki temu siła nabywcza rolnictwa zwiększyła się, na czem skorzystał przemysł, osiągając znacznie większą pojemność rynku krajowego.

Poziom cen zboża w Polsce musi być określony dwoma momentami:

1. odpowiednią wysokością — tak, by to harmonizowało z całością gospodarstwa społecznego
2. stałością.

Drugim problemem było stworzenie mechanizmu, któryby regulowałby wahania cen, nie dopuszczając do zwyżki i zniżki, utrzymując pożądaną stałość. Jako taki regulator została pomyślana Państwowa Rezerwa Zbożowa, oparta na zasadach następujących:

1. Państw. Rezerwa Zboż. ma za zadanie regulowanie ceny żyta
2. w tym celu Państw. Rez. Zboż. może nabywać i sprzedawać zboże za pośrednictwem Państwowego Banku Rolnego
3. fundusz na ten cel potrzebny dostarcza Skarb Państwa w wysokości 40.000.000 złp.
4. Państw. Rez. Zboż. ma dbać o aprowizację miast, magazynując w ważniejszych ośrodkach posiadane zboże.

Państwowa Rezerwa Zbożowa została pomyślana, jako instytucja interwencyjna, mająca za zadanie skup zboża z chwilą, gdyby rozpoczął się spadek cen, i sprzedaż zboża, w razie gdyby cena zwyżkowała. Przedmiotem działalności jest żyto, jako zasadnicze zboże chlebowe w Polsce. W ten sposób miano zapewnić rolnikowi możność sprzedaży zboża po żniwach na jesieni po korzystnych cenach, zaś konsumentowi—zaopatrzenie się na przednówku w zboże po tańszej, niż dotychczas cenie. *Korzystać miał więc zarówno producent, jak i konsument, pośrednik został odsunięty od korzyści.* Z uznaniem należy podkreślić koncepcję Rezerwy Zbożowej, jako pierwszego zdecydowanego kroku w kierunku uregulowania obrotu zbożem, tem nie mniej należy zastanowić się, czy konstrukcja jej jest dosyć silną, aby gwarantować opanowanie rynku. Obecny fakt zwyżki cen wskazuje właśnie na niedostateczną siłę Rezerwy Zbożowej, która nie jest w stanie zwyżce zapobiec. Zwyżka ta— mimo, że Polska posiada w tej chwili zamknięty obrót zbożem ze względu na zakaz przywozu i cło wywozowe — jest refleksem zwyżki światowej.

Ceny kształtowały się następująco (w $ za q):

	Warszawa		Hamburg		Chicago	
	Pszen.	Żyto	Pszen.	Żyto	Pszen.	Żyto
13—18.II . .	5.66	4.44	5.46	5.06	4.99	4.45
20—25.II . .	5.76	4.46	5.61	5.17	5.05	—
27.II—3.III . .	5.86	4.59	5.69	5.17	5.11	4.70
5—10.III. . .	6.14	4.66	5.75	5.39	5.27	4.79
12—17.III . .	6.12	4.66	5.94	5.42	5.17	4.75
19—24.III . .	6.55	5.12	5.98	5.54	5.25	—

Przyczyna zwyżki ceny leży głównie w niekorzystnem ustosunkowaniu się popytu do podaży.

Rok 1927 był okresem względnie pomyślnej konjunktury przemysłowej, wskutek tego płace robotnicze się zwiększyły, bezrobocie spadło.

Tak np.

Płace

Stany Zjednoczone A. P.
płaca za godzinę $
15-V

	1926	1927
Murarz	1,565	1,603
Zecer	1,120	1,149

W. Brytanja
w przemyśle włókienniczym

lipiec	1927	38.7
listopad	1927	40.0

Polska

	XII-1926	X-1927
Wykwal. metal.	6.40	7.04
Tkacz	6.73	7.20

Bezrobocie (w tysiącach)

	Niemcy	Francja	Polska
1927 III	1.121	70	206
1927 XI	604	10	136

Rezultatem wzrostu płac i stanu zatrudnienia było wzmożenie popytu klasy robotniczej i zwiększona konsumcja.

Z drugiej strony podaż się zmniejszyła. Wprawdzie szacowania zbiorów roku 1927 podawały zbiór pszenicy o 4%, a żyta o 9% większy od zbioru zeszłorocznego, jednakże szacowania te było czynione bez brania pod uwagę Rosji. Rosja tymczasem zaważyła niekorzystnie na szali. Kampanja zbożowa nie powiodła się i Rosja — zamiast być exporterem — stała się importerem zboża.

Polska, mimo zamkniętego obiegu zbożowego, przeżywa okres zwyżki; podnoszenie się poziomu cen pszenicy pociąga zwyżkę ceny zboża.

Na tle tych faktów należy się zastanowić nad koncepcją regulowania poziomu cen zboża i zasadami konstrukcji rezerw zbożowych.

Wpływać na ceny można w trojaki sposób:
1. polityką kredytową
2. polityką podatkową
3. regulowaniem obrotu towarowego.

Rezerwa zbożowa, opierająca się na zasadzie regulowania obrotu towarowego, niedostatecznie jednak zasadę tę wyzyskała.

Przedewszystkiem przedmiotem działalności jest tylko żyto, pszenica jest wyłączona. Jest to niewystarczające. Zbyt silne bowiem istnieje *iunctim* pomiędzy żytem i pszenicą, aby można było regulować cenę pierwszego, pozostawiając ceny pszenicy swobodnemu kształtowaniu się w zależności od popytu i podaży.

Powtóre, rezerwa zbożowa pomyślana jest, jako rezerwuar bezpieczeństwa, gromadzący zboże w razie zniżki jego ceny, sprzedający—w razie zwyżki. Pierwotnem zjawiskiem jest więc tu kształtowanie się ceny, wtórnem — interwencja rezerwy zbożowej. Taka polityka może w istocie skutecznie oddziaływać na spekulację, paraliżując jej działanie, natomiast nie jest w stanie interwenjować w okresie poważniejszych załamań konjunktury i nadawać kierunek handlowi zbożem.

Na to, aby zapewnić skuteczne regulowanie cen na rynku, zasada rezerw winna być zmieniona i rozszerzona. Rezerwy zbożowe—zamiast być instytucją interwencyjną—winny stać się instytucją handlu zbożem. Jest to tem bardziej konieczne, iż nasz handel zbożowy znajduje się na bardzo niskim poziomie.

Rezerwa zbożowa winna więc być przekształcona na wzór niemieckiej Deutsche Getreidehandelsgesellschaft na przedsiębiorstwo, zajmujące się:

a) skupem i sprzedażą zboża
b) magazynowaniem i budową elewatorów
c) udzielaniem kredytów warrantowych.

Reorganizacja winna następować stopniowo ale stale. Korzyść byłaby podwójna: uzdrowienie handlu zbożem i skuteczna ingerencja w dziedzinie cen.

A. K. I.

Kryzys szkolnictwa średniego

Jeśli w Niemczech, gdzie pensje nauczycielskie nie są najwyższe, początkujący nauczyciel pobiera dwa razy większe uposażenie od zasłużonego pedagoga w Polsce, trudno się dziwić, że u nas nauczycielstwo szkół średnich nie może oddawać się z zapałem pracy pedagogicznej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że szkolnictwo średnie przeżywa w obecnej dobie kryzys i to kryzys bardzo poważny.

Ujawniła go w znacznym stopniu dyskusja na temat szkoły średniej, która po dziś dzień prowadzona jest w prasie — a wywołał między innemi cały szereg niefortunnych zarządzeń administracyjnych względem szkolnictwa średniego, które bardzo poważnie przyczyniły się do zahamowania jego rozwoju.

Lecz dyskusja ta nie była i nie jest prowadzona na należytym poziomie. Demagogja, dyletantyzm i zupełny brak znajomości istoty rzeczy częściej dyktowały w niej sądy i tezy, niż rozważne zastanowienie się nad samem zagadnieniem. To też czas byłoby wreszcie po roku tego rodzaju dysputy publicznej powiedzieć sobie, że nie doprowadzi to do niczego i sprawy zupełnie nie wyświetli, że kwestja szkolna wogóle, a w szczególności kwestja szkolnictwa średniego (na które rzucono już tyle niezasłużonych zarzutów), musi być roztrząsana ze spokojem i objektywizmem, należnym powadze zagadnienia.

Można łatwo z tego zagadnienia zrobić popularne hasło agitacyjne, którem agitacja partyj, jak to się dzieje obecnie we Francji, łatwo będzie mogła żerować na instynktach mas, lecz czy na tem dobrze wyjdzie społeczeństwo, czy państwo z tego odniesie korzyści—to wielkie pytanie.

Sprawa wymaga spokojnego rozważenia, które ciałom prawodawczym i rządowi winno dostarczyć naprawdę poważnego materjału do zajęcia w najbliższej przyszłości stanowiska, wobec wielu żywotnych dziś zagadnień szkolnych, m. inn. udoskonalenia obecnego szkolnictwa średniego.

Konieczność wysunięcia przez powołane do tego władze państwowe tej ostatniej sprawy dziś jest powszechnie rozumiana i nie ulega żadnej wątpliwości. Przecież już od dłuższego czasu szkolnictwo średnie znajduje się niejako pod pręgierzem opinji publicznej i atakowane jest ze stron wielu. Podobny stan rzeczy dłużej trwać nie może, jeśli tylko zechcemy zastanowić się nad skutkami jego, uwidoczniającemi się coraz wyraźniej wśród nauczycieli, wśród młodzieży, uczęszczającej do szkół średnich, w artykułach, które zamieszcza często o szkole prasa brukowa...

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem zarzutom, wysuwanym przeciwko szkole średniej ze strony czynników najbardziej do tego powołanych, a mianowicie ze strony organizacyj nauczycielskich. Z zarzutami temi wystąpili zarówno profesorowie wyższych uczelni, jak też i organizacje nauczycieli szkół powszechnych. Reprezentanci naszych wyższych uczelni nieraz już zabierali głos w sprawie szkoły średniej. Kilkudziesięciu ich wypowiedziało się w ankiecie Stowarzyszenia Dyrektorów Szkół Średnich. Mówił publicznie na zgromadzeniu o szkole średniej prof. Witwicki. Zabierali głos w tej sprawie rektorzy wyższych uczelni. Czy doprowadziło to do pożądanego wyniku, można w to wątpić? Nie było bowiem ogólnego, uzgodnionego przez ogół luminarzy naszej nauki materjału, a pojedyńcze sądy niejednokrotnie jedne drugim przeczyły. Jedne z nich uskarżają się na to, że młodzież, wychodząca ze szkół średnich,

mało ma faktycznych wiadomości (że więc szwankuje wykształcenie materjalne), inni uskarżali się na niski poziom jej rozwoju umysłowego (braki wykształcenia formalnego), będąc w zupełności zadowoleni ze zdobytej przez nią w szkole wiedzy. Jedni skarżą się na wychowanków szkół matematyczno-przyrodniczych i wolą pracować z humanistami, inni specjalnie uskarżają się na wychowanków gimnazjów humanistycznych. Daleki jestem w tych słowach od ironji i krytyki tego, co powiedzieli w sprawie szkół średnich i ich wychowanków profesorowie wyższych uczelni. Chodzi mi jedynie o stwierdzenie, że to, co oni powiedzieli, nie wniosło nic nowego do dyskusji w sprawie szkoły średniej. Zawsze bowiem część wychowanków grzeszyła i będzie grzeszyła pewnemi brakami, bo każdy pod każdym względem doskonałym nie był i nie będzie. Zawsze profesorowie będą uważali, że ich uczniowie mają te lub inne braki i trudno im będzie widzieć przyczyny złych wyników pracy młodzieży na uniwersytetach i politechnikach w fatalnej organizacji pracy naukowej na wyższych uczelniach, w przestarzałym systemie nauczania, w braku istotnego kontaktu między młodzieżą i profesorami — niż w wynikach pracy nauczycieli szkół średnich.

Mało również poważnego materjału dało to, co w prasie i na wiecach poświęconych szkolnictwu zrobiły organizacje nauczycieli szkół powszechnych. Wystąpiły one również z różnemi zarzutami przeciwko szkole średniej. Podobnie, jak profesorowie wyższych uczelni, organizacje te pisały i mówiły o niskim poziomie naukowym szkół średnich, o ich stanowym charakterze, o szkołach średnich, jako o szkołach dla warstw uprzywilejowanych. Poza wysuniętem przez nie zniesieniem trzech niższych klas gimnazjalnych i dopuszczeniem młodzieży ze szkół powszechnych w większej liczbie do szkół średnich — nic zasadniczego nie wysunięto. Wskazując na to, śmiem twierdzić, że kwestji szkolnictwa średniego nie rozstrzygnie wysłuchiwanie żalów i skarg ze strony różnych grup nauczycielskich, które z różnych względów, często niczem nieuzasadnionych, atakują szkoły średnie, lecz zastanowienie się nad samem zagadnieniem szkoły średniej.

Istota tego zagadnienia tkwi w warunkach pracy nauczycieli szkół średnich. To jest owo zło prawdziwe, wywołujące rzeczywiście wiele braków w działalności naszego szkolnictwe średniego.

Od ulepszenia tych warunków zależy *w pierwszym rzędzie* naprawa tego zła, jakie na terenie szkół średnich po dziś dzień się panoszy.

Wspominając o tem, należy przedewszystkiem wskazać na niskie płace nauczycieli szkoł średnich, wprost uniemożliwiające spokojną, twórczą pracę pedagogiczną. Jeśli w Niemczech, gdzie pensje nauczycielskie nie są najwyższe, początkujący nauczyciel pobiera dwa razy większe uposażenie od zasłużonego pedagoga w Polsce, trudno się dziwić, że nauczycielstwo szkół średnich u nas, borykając się z niezmiernie trudnemi warunkami materjalnemi bytu, zadłużone w bankach, nie może oddawać się z zapałem pracy pedagogicznej.

Z kolei należy wspomnieć o wielkich etatach, powodujących nadmierne przeciążenie pracą. Bo przecież, gdy zagranicą zasadniczy etat nauczyciela gimnazjalnego waha się od 12 do 18 godzin tygodniowo, u nas dochodzi do godzin 27. Wyobraźmy sobie teraz pedagoga przy nowoczesnych wyczerpujących metodach nauczania, „odwalającego" po sześć godzin dziennie lekcyj! Czyż można od takiego człowieka wymagać, by każda jego lekcja była porządnie przygotowana, by poza lekcjami mógł się on oddawać spokojnie i chętnie lekturze naukowej i pedagogicznej? Tembardziej, że spokojną tę pracę utrudniają inne warunki pracy nauczycielskiej, a przedewszystkiem system kontroli, doprowadzony w szkołach średnich do absurdu. Niema przecież miesiąca, aby do szkoły średniej „nie wpadł" — „jak bomba" — wizytator, kurator, by na kilku lekcjach nie było dyrektora. A przytem z jaką to finezją „robi się" owo nieoczekiwane „wpadanie" na lekcję pięć, dziesięć czy dwadzieścia pięć minut po dzwonku. Ile w tem jest policyjnej zmyślności... i ile niewiary i braku zaufania w dobrą wolę i dobre chęci nauczycielskie! A przecież mało które instytucje tak bardzo domagają się oparcia ich pracy na mocnym fundamencie zaufania do osób, które w nich pracują, jak szkoły wogóle, a szkoły średnie w szczególności. Dodajmy do tego takie fakty, jak ujemny wpływ na pracę pedagogiczną zupełnej zależności nauczycieli szkół prywatnych od ich właścicieli, na których łaskę i niełaskę są zdani, wobec braku odpowiedniej pragmatyki służbowej. Wskażmy następnie na ową bezduszność maniery biurokratycznej, zmuszającej nauczycieli szkół średnich do „wypełniania" całemi godzinami stosów „okólników, kwestjonarjuszy i statystyk" — aby zrozumieć, jakie to okoliczności i momenty wytwarzają nieznośne wprost warunki pracy i wywołują owe braki, na które później użalają się: społeczeństwo, wyższe uczelnie i nawet nauczyciele szkół powszechnych.

Wszystko to, oczywiście, nie wyczerpuje zagadnienia. Nie o to mi bowiem chodziło, chciałem jedynie wskazać na kwestję, zaniedbaną poważnie w dotychczasowej dyskusji w prasie na temat szkoły średniej, i chciałem równocześnie stwierdzić, że ona to właśnie powinna stanowić w tej dyskusji punkt zasadniczy, przynajmniej w obecnej dobie. Naprawa tych warunków pracy — to rzecz podstawowa i najważniejszy postulat szkolny, to „mała reforma szkoły średniej". Po niej dopiero przyjść powinna „reforma wielka" — sprawa uregulowania stosunku szkoły średniej do powszechnej, kwestja jednolitej szkoły i wszystkie inne aktualne zagadnienia szkolne. *Tadeusz Moniewski*

Liczba Polaków na Ukrainie Sowieckiej

W dniu 17 grudnia roku 1926 odbył się na obszarze Ukrainy Sowieckiej powszechny spis ludności. Obecnie Centralny Urząd Statystyczny U. S. S. R. — w miarę kończenia prac w poszczególnych dziedzinach — publikuje wyniki. Ostatnio ukazał się tom I opracowań demograficznych z tego zakresu, poświęcony składowi narodowościowemu ludności wiejskiej Ukrainy Sow. Według spisu ludności ogólna liczba mieszkańców Ukrainy Sow. wynosi *28.894.742*, w tem ludności wiejskiej 23.633.632 (81,8%), ludność zaś miejskiej 5.261.110 (18,2%).

Skład narodowościowy *ludności wiejskiej* przedstawia się w ten sposób, że Ukraińcy stanowią 87,69% (20.668.260) całej ludności wiejskiej, Rosjanie 5,49% (1.295.867), Polacy, Niemcy i Żydzi mniej więcej jednakową ilość: 1,5%, Mołdawianie 1,06%, inne zaś narodowości (Grecy, Bułgarzy, Białorusini i t. p.) poniżej 0,5%.

Polacy stanowią 1,57% ludności miej. czyli 369.553 osób.

Wiejska ludność polska znajduje się we wszystkich 40 okręgach (jednostka administracyjna pośrednia między dawną gubernją i dawnym powiatem), przyczem w 26 okręgach ludność ta nie przewyższa 0,5%, w 6 okręgach jest jej więcej niż 0,5%, ale mniej niż 1%, w 4 okręgach stanowi od 1,1% do 3,0%, w 4 okręgach — od 5,1% do 10,0%, w 2 zaś okręgach — od 10,1% do 15,0%.

Jeżeli chodzi o rejony (jednostka administracyjna mniejsza od dawnego powiatu, ale większa od dawnej gminy zbiorowej), to wiejska ludność polska zamieszkuje w nich w następujących ilościach:

	Liczba rejonów abs.	Liczba rejonów %
Wcale Polaków niema lub jest ich mniej niż 1% w	494	81,1
od 1,1 do 3,0 w	27	4,4
„ 3,1 „ 5,0 „	31	5,1
„ 5,1 „ 10,0 „	29	4,8
„ 10,1 „ 20,0 „	24	3,9
„ 20,1 „ 30,0 „	3	0,5
„ 60,1 „ 70,0 „	1	0,2
ogółem	609	100,0

Polacy znajdują się więc niemal we wszystkich rejonach i tylko w 29 rejonach niema ich wcale.

Ponieważ w 10 okręgach ludność polska na wsi stanowi więcej niż 1%, tym tylko okręgom poświęcamy szczególną uwagę. Są to okręgi następujące:

	Ilość polskich gosp. wiejskich	Liczba polskiej ludn. wiejskiej	%
berdyczowski .	9.095	40.214	6,51
winnicki . . .	3.250	13.434	2,10
wołyński . . .	16.000	78.592	14,37
kamieniecki . .	6.259	26.301	5,37
kijowski . . .	2.646	11.827	1,19
korosteński . .	7.513	38.012	8,11
mohylowski . .	2.890	11.695	2,44
płoskirowski . .	11.488	51.411	10,26
tulczyński . .	2.293	8.982	1,41
szepietowski . .	11.120	52.156	9,06

Należy nadmienić, iż 81.911 gospodarstw wiejskich znajduje się w rękach polskich.

W okręgu berdyczowskim ludność polska według rejonów waha się między 1,75% i 15,27%, przyczem powyżej 5% zamieszkuje w rejonie:

	%	Ilość gospodarstw	Liczba Polaków
berdyczowskim	8,40	1.230	5.699
koziatyńskim .	10,57	1.373	5.769
machniwskim .	15,27	1.424	6.002
rużyńskim . .	5,31	698	3.069
ułaniwskim . .	9,21	1.099	4.863
januszpolskim .	11,23	919	4.062

W okręgu winnickim ludność polska według rejonów waha się między 0,19% i 6,41%, przyczem powyżej 5% zamieszkuje w rejonie:

	%	Ilość gospodarstw	Liczba Polaków
tywrowskim . .	6,41	532	2.173
chmielnickim . .	5,18	600	2.541

W okręgu wołyńskim ludność polska według rejonów waha się między 3,48% i 68,93%, przyczem powyżej 5% wynosi w następujących rejonach:

	%	Ilość gospodarstw	Liczba Polaków
baranowskim . .	14,10	1.140	5.496
wołodarskim . .	11,99	1.077	5.346
korostyszywskim .	5,06	338	1.686
marchlewskim . .	68,93	5.723	28.177
nowogród-wołyń..	15,88	1.492	7.655
potyjewskim . .	8,44	710	3.517
pulińskim . . .	13,63	1.508	7.521
romanowskim . .	12,35	896	4.411
trojanowskim . .	16,95	1.384	6.509
jaruńskim . . .	7,03	504	2.531

W okręgu kamienieckim ludność polska według rejonów waha się między 0,40% i 10,85%, w następujących rejonach ludność ta stanowi więcej niż 5%.

	%	Ilość gospodarstw	Liczba Polaków
wonkiweckim . .	5,14	406	1.668
dowrzeckim . .	9,23	584	2.350
dunajewieckim. .	10,85	758	3.204
kupińskim . . .	6,01	460	1.951
oryninskim . . .	5,36	422	1.760
smotryckim . . .	5,40	378	1.573
sołobkiweckim. .	10,11	852	3.691
czemeryweckim .	7,02	444	2.000

W okręgu kijowskim ludność polska według rejonów waha się od 0 do 7,40%, przyczem tylko w jednym rejonie borodziańskim ludność ta wynosi więcej niż 5% ogółu wiejskiej ludności, a mianowicie 7,40%, 482 gospodarstwa, 2.205 Polaków.

W okręgu korosteńskim ludność polska według rejonów waha się między 1,04% i 21,44%, przyczem w następujących rejonach jest jej więcej niż 5%:

	%	Ilość gospodarstw	Liczba Polaków
bazarskim . . .	9,07	743	3.475
baraszowskim . .	11,72	781	4.195
gorodnickim . .	18,37	1.480	6.976
emilczyńskim . .	21,44	1.604	8.663
ługińskim . . .	9,02	567	2.911
olewskim . . .	7,91	658	3.354
uszomirskim . .	7,56	807	4.306

W okręgu mohylewskim ludność polska według rejonów waha się między 0,13% i 13,25%, przyczem tylko w dwóch rejonach stanowi więcej niż 5%, a mianowicie:

	%	Ilość gospodarstw	Liczba Polaków
barskim	6,18	489	2.117
czerniowieckim .	13,25	1.166	4.564

W okręgu płoskirowskim ludność polska według rejonów waha się między 0,28% i 22,78%, przyczem w następujących rejonach przewyższa 5% ogółu ludności:

	%	Ilość gospodarstw	Liczba Polaków
wojtyweckim . .	18,80	1.301	6.044
wołoskim . . .	16,40	1.212	5.868
gorodeckim . . .	20,71	1.820	7.674
deraźniańskim . .	5,89	448	1.878
kuźmińskim. . .	12,58	836	3.789
latyczowskim . .	11,11	771	3.184
płoskirowskim . .	22,78	1.982	8.980
felsztyńskim . .	6,01	433	1.893
czarno-ostrowskim	5,22	373	1.680
jaryneckim. . .	16,61	869	4.101
jarmolinieckim .	6,41	499	2.402

W okręgu tulczyńskim ludność polska według rejonów waha się między 0,07% i 7,13%, przyczem ten ostatni % odnosi się do rejonu brasławskiego, w którym znajduje się 569 gospodarstw i 2.325 Polaków.

Wreszcie w okręgu szepietowskim ludność polska według rejonów waha się między 4,22% i 18,31%, przyczem powyżej 5% jest jej w następujących rejonach:

	%	Ilość gospodarstw	Liczba Polaków
ąnnopolskim . .	6,29	622	9.241
antonińskim . .	11,23	1.094	5.157
bazalijskim . . .	11,15	940	4.106
krasyłowskim . .	8,40	971	4.283
lachiweckim . .	7,53	638	2.962
płużniańskim . .	14,78	1.305	6.241
połoniańskim . .	18,31	1.653	7.842
sławuckim . . .	7,79	497	2.350
sudyłkowskim . .	14,05	1.271	6.178
staro-konstantyn. .	6,22	924	4.228

St. J. Paprocki

PRZEGLĄD PORANNY

POZNAŃ, 27 Grudnia 5.

„WYŚCIG PRACY" I JEGO ORGANIZACJA

Na marginesie wydawnictw Instytutu Naukowej Organizacji Pracy

Przy czytaniu prac obcych autorów, tak starannie wydawanych przez Instytut Naukowej Organizacji, nasuwa się myśl, że zagadnienia te były również przedmiotem żywego zainteresowania i troski najlepszych i największych ludzi w Polsce mniej-więcej w tym samym okresie, w którym tworzono dopiero podstawy naukowej organizacji. Nie jest to sprawa nam obca, myśl twórcza jest tu i naszą myślą, mimo, że obcy opracowali tak drobiazgowo i ciekawie technikę organizacji — a uczynili to ludzie wielkiej wiedzy i praktyki w organizowaniu, kierownicy pracy z okresu specjalnie wytężonego wysiłku mięśni ludzkich i wytężonej, gwałtownej, nie znającej granic wydobywania i przetwarzania produkcji.

Na długo przed rozpoczęciem przez obcych badań nad zagadnieniem pracy K. C. Norwid, prekursor tylu dziedzin życia i sztuki, którego myśl wybiegała daleko naprzód poza granice swojego czasu w treści nie mglistej jedynie poetyckiej wizji przeczucia, formułowana mocno także w ogromnym wysiłku umysłowym—można powiedzieć, że „wiedział" o konieczności teoretycznego badania warunków pracy i jej organizowania.

A dalej Bolesław Prus i Stanisław Witkiewicz byli u nas entuzjastami zasad organizowania. Pierwszy zresztą sam był twórcą ciekawych pomyśleń w tej dziedzinie, napisał wiele artykułów i prac większych, nie był jednak teoretykiem i nie zostawił pracy specjalnej. Są to wszystko raczej rzeczy publicystyczne. Chociaż i w pracach innych autorów, uważanych za „teoretyków", o metodzie ściśle naukowej trudno jeszcze mówić. Mówiąc o zasadach organizowania pracy, Prus tak systematyzuje drogę, wiodącą do wykonania: 1) poznanie 2) zapamiętanie 3) przewidywanie, czyli planowanie, wreszcie 4) wykonanie.

To już jest systematyzacja naukowa, tak bliska w treści podziałowi największych teoretyków Taylora i Fayola. Witkiewicz, pochłonięty wielu innemi sprawami i tak wytężoną pracą w tylu naraz dziedzinach, odczuwa i rozumie nowe zasady. Naukowa organizacja pracy entuzjazmuje go i ze zwykłą sobie żywością myśli i z temperamentem publicysty pisze: „naukowa organizacja pracy", doprowadzenie do szczytu celowości ruchu człowieka pracującego — doprowadziło do takiej oszczędności energji i czasu, że społeczno-ekonomiczne groźne zjawiska rozwiązują się, tracąc swój stan zapalny". A dalej mówi o niezmiernej wadze zasad organizacji specjalnie w naszych warunkach, „kiedy miljony nie umieją dźwignąć mądrze ciężaru, poruszyć młotem lub łopatą". Czy trzeba wspominać Żeromskiego i innych, w których pismach tyle widzimy troski o pracę w Polsce. W „Snobiźmie i postępie" wskazuje Żeromski kierunek naszej drogi społecznego rozwoju, domaga się od młodego państwa otoczenia pracy specjalną opieką. I ta wielka myśl pisarza budowania, tworzenia w wytężonej, wydajnej, planowej pracy coraz to lepszych warunków życia, a przez to wzmagania duchowych sił narodu i jednostki, przebija z każdej stronicy jego książki, wysuwa się na plan pierwszy w ostatnich—„Wiatr od morza", „Międzymorze", „Przedwiośnie".

W Polsce o organizacji pracy myślano i mówiono jeszcze w okresie niewoli, ale wiemy dobrze, że nasi pisarze nie mogli dać nam więcej ponad tęsknotę i ogólne wskazania. Nie mieli odpowiedniego warsztatu i terenu badania, nie mogliśmy o rozwoju naszego bytu, nawet materjalnego, decydować w zduszeniu tak dokładnem i celowem wszelkiej myśli społecznej i owocnej. W Ameryce i na Zachodzie Europy tworzono szczegółowo przemyślane podstawy wzorowej pracy. Dzisiaj poznać musimy i starać się zastosować jaknajszybciej w życiu metody obcych, oraz myśleć o posuwaniu dalej wielkiego dzieła, zmierzającego do najbardziej celowego i oszczędnego wyzyskania energji człowieka i natury, współzawodnicząc na tem polu z pracownikami innych narodów.

Właśnie dzisiaj, w okresie dla naszego państwa specjalnie ważnym, okresie stawiania fundamentów pod rozwój przyszły mocarstwowej Polski przez materjalną jej siłę i duchową moc społeczeństwa, w okresie „wyścigu pracy", nakazanym i prowadzonym przez Wodza dzisiejszej Polski pracy, a wczorajszej walki o wolny byt—trzeba mówić, pisać i uczyć w Polsce ludzi organizowania pracy i wydajnego jej prowadzenia. Wielką zasługę zyskuje Instytut Naukowej Organizacji przez swoje świetne wydawnictwa, przez wzorowe tłumaczenia najważniejszych, podstawowych dzieł obcych. Są to wyniki długoletnich, wytrwałych badań, prowadzonych przez ludzi, których najwyższym celem było oszczędzić społeczeństwu zbytecznych wysiłków, nie pozwolić na marnotrawstwo, na rabunkową gospodarkę i produkcję, polegającą na bezmyślnem wyczerpaniu bogactw naturalnych ziemi, a przez to sił żywotnych kraju, walczyć z bezwładem myślenia, skostnieniem rutyny czy to w gospodarce, w przemyśle i handlu, czy też w administracji państwowej i w organizacjach społecznych.

* * *

Wymienimy tu kilka tylko książek z tej poważnej już dzisiaj bibljoteki wydawnictw tej Instytucji, książek doskonałych i koniecznych: a więc H. Fayol— „Administracja przemysłowa i ogólna"; H. Emerson — „Dwanaście zasad wydajności"; F. W. Taylor — „Zarządzanie warsztatem wytwórczym"; H. Le Chatelier — „Filozofja systemu Taylora"; C. B. Thompson — „System Taylora".

Świetny organizator, głęboki myśliciel, nazywany „filozofem pracy", H. Emerson — którego książkę o wydajności, napisaną łatwym, barwnym językiem, gorąco poleca w przedmowie prof. Adamiecki ze względu na głębokość poruszanych zagadnień i praktyczne ich znaczenie — pisze w serdecznej, przyjacielskiej przedmowie do polskiego wydania: „Polska miała przeszłość pełną przejść i chwały, jej zagadnienia obecne są nadzwyczajne. A jakaż będzie jej przyszłość? Jak obecnie ma żyć każdy Polak, aby przyszłość Polski była wielka? W jaki sposób każdy Polak użyje danych mu godzin życia? Oto jedno z najważniejszych zagadnień Polski". W przedmowie do pierwszego wydania amerykańskiego książki Emersona pisze Charles B. Going: „Nauka o wydajności ułożona jest tu w postaci pewnego rodzaju kodeksu, który powinien służyć za podstawę działalności praktycznej na wszelkich polach".

Jest to zdanie niezmiernie ważne, podkreśla bowiem Going to, co potem powie Fayol, że zasady wydajności, zasady i metody pracy, jej planowania, organizowania, wykonywania, koordynowania i wreszcie kontroli odnoszą się nietylko do dziedziny gospodarczej. Jak powiada Fayol, zasady administracji obejmują tak kopalnie i fabryki, jak i zarząd państwem, organizacje społeczne, polityczne, oświatowe, ideowe, a nawet religijne. Każde zrzeszenie ludzkie, chcąc osiągnąć realne rezultaty, pozostające w prostym stosunku do włożonej w pracę energji, musi podporządkować się prawom organizacji.

Z dwunastu zasad wydajności Emer-

sona pięć pierwszych odnosi się do stosunków pomiędzy przedsiębiorcą i pracownikami. Są tu omówione zagadnienia i czynniki moralne i psychiczne, bez uwzględnienia których „nie może być mowy“ o możliwości racjonalnego wyzyskania choćby najlepszych urządzeń, metod organizacji i techniki pracy. Czynnik moralny jest tu najważniejszy. „Idealna, najwyższa wydajność może być osiągnięta jedynie przy połączeniu nieskończonej dobroci, wielkiej wiedzy i niezmiernej mocy“ — pisze Emerson. Zasady te zadziwiają swoją prostotą i głębokością, a każdą z nich należałoby wyjaśnić i omówić obszerniej, na co ramy artykułu chwilowo nie pozwalają.

Zasada I. *Jasno określone wytknięte cele (ideały)* — to dokładnie przygotowywane plany, metodyka i podstawy moralne, ideowe pracy i produkcji. Zasada II. *„Zdrowy sąd“* — określenie to ma u Emersona znaczenie specjalne, chodzi mu przedewszystkiem o ustósunkowanie się do każdego gospodarczego zagadnienia nie pod kątem widzenia doraźnych, czy nawet stałych korzyści materjalnych, ale o uwzględnianie potrzeb społecznych i narodowych, t. zw. przez niego „wyższego rzędu“ III. *Rada kompetentna* — jest to stale współpracujący sztab specjalistów, pilnujących zachowania wszystkich zasad wydajności, kontrolujących pracę, przygotowujących projekty i plany jej dalszego usprawnienia i udoskonalenia. IV. *Dyscyplina* — uzasadnienia tego ważnego czynnika organizacji szuka Emerson w przyrodzie; wzajemne zaufanie w pracy opiera on na przejęciu się duchem dyscypliny i karności organizacyjnej. V. *Sprawiedliwe, uczciwe postępowanie* — omawia tu autor wielkie znaczenie tej zasady dla rozwoju materjalnego i moralnego kraju, przez podnoszenie moralnej odpówiedzialności pracownika; znajduje ścisłą zależność między powyższą zasadą, a zwiększeniem się płacy i produktywności pracowników.

Następne siedem zasad obejmują metodę i technikę organizacji; są to zasady zupełnie nowe, wynikłe z tak potężnego rozwoju życia gospodarczego i społecznego w ostatnich stu latach, którego skomplikowanie, a pozorny zewnętrzny chaos, wymaga specjalnie doskonałych i precyzyjnie działających systemów kontroli i koordynacji pracy zbiorowej. Zasada VI. *Niezawodne, natychmiastowe, dokładne sprawozdanie* — to zasada kontroli szybkiej i stałej; dla kontrolowania trybu pracy potrzebne są dane porównawcze; są to tak zwane „wzorce“ wydajności pracy, produktywnego wyzyskania materjału, przeciętne i wzorcowe normy kosztów i ustosunkowania wydatków w różnych gałęziach wytwórczości. W następnych zasadach rozwija i wyjaśnia Emerson swoje metody i system dokładnego opanowania przez kierownictwo przebiegu pracy, co jest warunkiem koniecznym najwyższej wydajności, a więc VII. *Porządek, rozkład w przebiegu działania.* VIII. *Wzorce* i *normy* — omawia tu technikę kontroli przy pomocy wzorców, oraz zasady ich wytwarzania. IX. *Warunki przystosowane.* X. *Wzorowe sposoby działania.* XI. *Instrukcje pisemne.* XII. *Nagroda za wydajność.*

Takie są zasady wydajności, które — pomimo, że w pracach innych autorów różnie są ujmowane — tak w szczegółach, jak i w układzie i metodzie traktowania przedmiotu, pozostaną niewzruszoną podstawą najbardziej etycznej, a gospodarczo najbardziej korzystnej pracy.

Zainteresowanie naukową organizacją pracy stale u nas rośnie. Wojsko i administracja państwowa—jak to widać z kursów organizowanych i z prac kierowniczych—docenia wielkie znaczenie tej sprawy. Idziemy tu wyraźnie naprzód.

Wł. Czerba Lewandowski

ODPRYSKI

Sowieccy burżuje

Sowiecka gazeta *„Komunist“* w Nr. 35 podaje obrazek z życia sowieckich dygnitarzy, zaprzeczający oficjalnym zapewnieniom komunistów o ich równości proletarjackiej. Jako charakterystyczny przyczynek do oświetlenia sowieckiej rzeczywistości, podajemy feljeton pod tytułem

ROZMOWA W S 2205[1])
albo jak żyją „Towarzysze Komisarze“.

Robi się to tak (przynajmniej tak zapewniają Robkory):

Wywołuje się telefonicznie komutator kolei południowej, a potem trzeba prosić N. 105. Powinien odpowiedzieć wagon salonowy 2205.

Tak też i uczyniliśmy. Lecz odpowiedział nie S. 2205, a S.79.

— Gdzież S.2205? zapytujemy.

— Niema. Pojechał do Niżnie-Dnieprowskich warsztatów do remontu.

Zdziwiliśmy się.

— Jakto, już do remontu? Przecież dopiero co wagon ten przyszedł z Moskwy. Pocóż ten remont?

— A to dlatego — smutnie odpowiada S.79 — że „naszemu“ potrzebny jest natrysk. S. 2205 brakuje natrysku. — „Nasz“ lubi zimny natrysk...

Z naszej dalszej rozmowy okazało się, iż obrażony wagon S.79 przeżywa wielką tragedję. Historja ta ma w sobie dużo tragicznej treści. Nie będziemy jednak nadawać jej formy dramatycznej, tylko przejdziemy do zwyczajnego eposu.

Jakieś cztery miesiące temu przybył do Charkowa z Moskwy nowo-mianowany „nasz“ (będziemy już używać terminologji naszego rozmówcy S.79). Po przyjeździe postanowił nie szukać mieszkania, nie zajmować numeru w hotelu, lecz mieszkać w wagonie. Niby to taniej. Hotel cudzy, a wagon przecież własny, kolejowy.

Wówczas to S.79 zapoznał się z „naszym“. Bo „nasz“ zamiast numeru w hotelu zajął dla siebie akurat właśnie wagon salonowy S.79. Zresztą — jakaż różnica? I hotelowy pokój jest numerowany i wagon też. Absolutnie żadnej różnicy.

Chyba ta tylko, że S. 79 ma dwóch przewodników na utrzymaniu, a że obowiązani są pracować 8 godzin dziennie, więc są dodatkowo wynagradzani jeszcze za cztery godziny nadliczbowe. I jeszcze jedna różnica—za postój wagonu trzeba coś niecoś zapłacić. Ale wszystko to — kosztem skarbowym, więc, jak widzicie, szkody żadnej.

I w ten sposób w ciągu 3 miesięcy wydatkuje się: za postój, na utrzymanie przewodnikow i za godziny nadliczbowe. Do tego jeszcze trochę na opał i oświetlenie. Stoi więc S.79 w Charkowie i odpoczywa.

Aż nareszcie idylla się skończyła. Podobał się „naszemu“ inny, numer S.2205 z Moskwy, więc specjalnie go zapotrzebował dla siebie.

Dlaczegoż jednak Nr. 105 komutatora kolei południowych trafia jeszcze do S.79, a nie do S. 2205? Dlaczego rozmowa nasza z S.2205 nie może dojść do skutku?

Nowy faworyt wymagał małego remontu zewnętrznego — mniej więcej za 200—300 rb. Lecz „nasz“ lubi zimny natrysk, więc S.2205 jedzie do Niżnie-Dnieprowskich warsztatów w celu urządzenia tego natrysku. Jedzie z frachtem:

— Przeprowadzić remont nie według wniosku nadzoru technicznego warsztatów, lecz podług wskazówek przewodnika wagonu.

Na remont asygnowano...

Zgadnijcie ile?

10.000 rubli. *Wyraźnie dziesięć tysięcy!*

A w warsztatach mówią: należy dodatkowo wyasygnować 1.000 rb.—omylono się w rachunku.

A warsztaty komentują: Wartość *nowego takiego wagonu* — 15.000 rb. Takiego samego właśnie, jak ten S. 2205, na którego remont wydaje się 11.000 rb.

Oto dlaczego nie doszła do skutku nasza rozmowa z S.2205. A S.79 skarży się:

— Czyż nie jestem już salonem? Czemuż jestem gorszy? Chyba, że nie mam u siebie zimnego natrysku?..

Tłumaczył M. W.

[1]) Wagon salonowy Nr. 2205.

Protest stolicy z powodu bezprzykładnego orzeczenia p. Calondera

Zbiegająca się dziwnym zbiegiem okoliczności z głośnem orzeczeniem Prezydenta Calondera w sprawie „Roty", stanowiąca jakby logiczną konsekwencję tego orzeczenia powrotna fala gwałtów niemieckich, zadawanych Polakom na Śląsku Opolskim za nic innego właśnie, jak za niezłomną jedynie wolę „niedania pogrześć mowy", owa fala gwałtów, będących konsekwentnem rozwinięciem polityki Hörsinga oraz dalszym ciągiem wsławionych tyle na obszarach plebiscytowych, pełnych wyrafinowanego okrucieństwa praktyk Grenzschutzu, Schupo, Orgeschów, Selbstschutzów i innych w latach 1918-1922, wszystkie te oburzające wypadki, które zelektryzowały całą Polskę i echem donośnym obiegły cały świat — mają przecież jedną dobrą stronę, jakiej nie przewidzieli inicjatorzy. Oto w świetle ich raz jeszcze jaskrawo objawiły się właściwe metody postępowania Prus wobec Polaków. Niewinnie przelana krew ludności polskiej Bytomia, Rozbarku, Kempy, Maliny i Rudy stała się najdobitniejszem świadectwem tej prawdy.

Dobrze się też stało, że z inicjatywy Związku Obrony Kresów Zachodnich odbyło się 180 tłumnych wieców we wszystkich ważniejszych ośrodkach kraju z udziałem przeszło 100.000 przedstawicieli organizacyj, a nadto, niezależnie od tego, 100 z górą protestów wszelkiego rodzaju związków społecznych i zrzeszeń zawodowych—oto miara reakcji, jaką obudziły w narodzie uroszczenia Calonder'owskie i w ślad za niemi idące nowe gwałty pruskie.

Zakończeniem akcji protestacyjnej było zorganizowane przez Związek w dniu 14 kwietnia wielkie zgromadzenie ludności stolicy. Współudział w niem wzięło 30 najpoważniejszych organizacyj, że wymienimy tu tylko: Związek Inwalidów, Polski Związek Federacji b. Wojskowych, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Podoficerów, Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych, Związek Powstańców Śląskich, Związek Strzelecki, Związek Zawodowy Pracowników Umysłowych, zatrudnionych w Handlu, Przemyśle i Biurowości, Związek Rzemieślników Chrześcijan, Związek Handlowców, Związek Naprawy Rzeczypospolitej, Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych i wiele innych.

Przy wypełnionej wielkiej sali T-wa Hygjenicznego wiec zagaił dr. Stefański, powołując na przewodniczącego radcę Bochenka. W prezydjum zasiedli nadto przedstawiciele organizacyj, zwołujących wiec. Pióro trzymał kierownik Okręgu Środkowego Związku Obrony Kresów Zachodnich, p. Kalina.

Przemówienia zainaugurował przedstawiciel Zw. Obr. Kr. Zach., kierownik Wydziału Opieki kulturalnej nad Polakami zakordonowemi, p. Stefan Lenartowicz, oświetlając stan faktyczny, wytworzony na Górnym Śląsku, w związku ze znanem orzeczeniem p. Calondera. Z kolei zabrał głos owacyjnie przyjmowany prezes Okręgu Śląskiego Z. O. K. Z., Dr. Hagier, dając wyraz oburzeniu, jakie zapanowało w najszerszych warstwach ludności śląskiej za sprawą p. Calondera, który z właściwej powierzonej mu roli rozjemcy i pacyfikatora stosunków śląskich przedzierżgnął się w posłuszne narzędzie Hakaty.

Następny mówca, ks. Wyrębowski, mówił o godnej odpowiedzi, jaką na zakusy niemieckie winna dać stolica. Najwłaściwszą, na najbliższą dobę odpowiedzią będzie przygarnięcie do Macierzy podczas zbliżających się wakacyj jaknajwiększej ilości dzieci śląskich, jaknajusilniejsze, materjalne i moralne, poparcie akcji kolonij dziecięcych, organizowanej corocznie przez Związek, jako najskuteczniejszej tamy przeciwko germanizacji.

Po tym apelu przemawiali jeszcze inż. Podgórski z ramienia Związku Strzeleckiego i poseł Tomczak (z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem), który podniósł, że Niemcy przeliczyli się w rachubach swych na brak jednomyślności i zróżnicowanie polityczne narodu polskiego. Ilekroć idzie o żywotne sprawy narodu, o obronę elementarnych jego praw — naród polski stanie, jak jeden mąż, czemu dał wyraz w całych przebiegach swej historji i czemu daje wyraz niezbity obecnie.

Wreszcie mecenas Szurlej w mocnej, twardej, niby w ślubowanie żołnierskie ujętej formie, ogłosił deklarację o niezłomnej woli utrzymania, za cenę największych bodaj ofiar, G. Śląska przy Polsce.

W podniosłym nastroju przez usta swych przedstawicieli wypowiadająca się, rzec można bez przesady, cała polska Warszawa przyłączyła się przez aklamację do powziętych uprzednio jednomyślnie przez cały kraj następujących rezolucyj i uchwał:

Rezolucja I

Wobec wytworzonej na G. Śląsku sytuacji przez działalność Prezydenta Komisji Mieszanej p. Calondera, zebrani w Tow. Hygjenicznem w W-wie dnia 14 kwietnia uchwalają co następuje:

Zważywszy, że p. Calonder, powołany w myśl intencji Ligi Narodów do łagodzenia tarć narodowościowych na G. Śląsku, wniósł do stosunków tamtejszych—przez swoje stronnicze popieranie germanizacyjnych zamierzeń osławionego Volksbundu, operującego w realizacji germanizacyjnych planów zależnością ekonomiczną ludności polskiej od kapitału niemieckiego — momenty anty-pokojowe

zważywszy, że p. Calonder tendencyjnie wyraża swoje poglądy tylko w tych sprawach, w których doszukać się może rzekomych uchybień władz polskish oraz przez skwapliwe przyjmowanie demonstracyjnych skarg Volksbundu, mających na celu niepokojenie opinji europejskiej, dopomaga anty-pokojowym tendencjom Niemców na G. Śląsku

zważywszy, że p. Calonder przez manifestacyjny swój stosunek osobisty do mniejszości niemieckiej, jak niemniej przez uporczywe konserwowanie zewnętrznych cech Urzędu Komisji Mieszanej, wyrażających się w przewadze języka niemieckiego w jego urzędowaniu, nadał mu charakter urzędu niemieckiego, a tem samem przyczynił się do podkopania zaufania społeczeństwa polskiego w bezstronność swych decyzyj

zważywszy, że p. Calonder ostatniem swem wystąpieniem w sprawie śpiewania w szkołach polskich woj. śląskiego hymnu narodowego „Roty" Konopnickiej nie wykazał zrozumienia dla swej roli pacyfikatora stosunków śląskich, bo rozszerzając w sposób prowokacyjny uroszczenia Volksbundu ponad miarę zainteresowanych, pogłębił niepokoje między obu narodowościami oraz zważywszy, że wystąpieniem tem wywołał niepotrzebne wzburzenie całego narodu polskiego, obrażając jego uczucia narodowe

zebrani, po zaznajomieniu się z całokształtem wytworzonej przez p. Calondera na G. Śląsku sytuacji, domagają się od Rządu Polskiego, by niezwłocznie wejrzał w stosunki G. Śląska i poczynił kroki u Rady Ligi Narodów celem usunięcia tej głównej obecnie przeszkody w pacyfikacji Śląska.

Rezolucja II

Zebrani w dn. 14 kwietnia r. 1928 przesyłają ludności polskiej na Śląsku Opolskim słowa gorącego uznania i wdzięczności za wierne trwanie przy mowie i obyczaju ojców mimo wrogiego ucisku i terroru

wyrażają najgłębsze oburzenie z powodu bezwstydnego napadu umundurowanych zbirów niemieckich na bezbronną ludność polską, zebraną na wykładzie Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w Bytomiu, oraz z powodu pobicia trzech oświatowców polskich

przyrzekają i ślubują bronić wszelkiemi dopuszczalnemi środkami praw mniejszości polskiej na terenie Rzeszy Niemieckiej i domagają się od Rządu Rzeczypospolitej Polskiej stanowczej interwencji dyplomatycznej w Radzie Ligi Narodów.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona)	zł. 600.—
1 strona zwykłe	„ 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.